TADEUSZ ZYCH

MISTRZ DRUGIEGO PLANU

Artysta malarz
Marian Ruzamski 1889-1945

Przedmowa

Marian Turski

TARNOBRZEG 2022

Recenzent
prof. dr hab. Lechosław Lameński

Projekt graficzny, skład i łamanie
Andrzej Kaczorowski

Na okładce
Andrzej Fogtt, *Portret Mariana Ruzamskiego,* akryl, płótno, 2019 r.

© Copyright by
Tadeusz Zych
Muzeum - Zamek Tarnowskich w Tarnobrzegu
Tarnobrzeg 2022

ISBN 978-83-88660-82-5

Wydawca
Muzeum - Zamek Tarnowskich w Tarnobrzegu
39-400 Tarnobrzeg, ul. Sandomierska 27
tel. 15 823 79 99
www.mhmt.pl

Druk
Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu
27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 4
www.wds.pl

Andrzej Fogtt, *Portret Janiny Pawlasowej,* akryl, płótno, 2021 r.

Pamięci Janiny ze Strzyżowskich Pawlasowej,
„Dobrej Duszy" w życiu Mariana Ruzamskiego
i opiekunce Jego twórczości

SPIS TREŚCI

Przedmowa 7
Wstęp 11
Z Białej w świat 15
Paryż 41
Charków 51
W wolnej Polsce – Kraków 79
Lwów 89
Tarnobrzeg 129
Pawlasówka 165
Szukalski 203
Żechowski 243
Zegadłowicz 261
Wojna 279
Auschwitz 303
Zakończenie 349
Utwory literackie 351
Bibliografia 393
Indeks nazwisk 399
Fotografie, dokumenty 409

PRZEDMOWA

Filozof Theodor Adorno postawił pytanie, które obiegło świat: Czy można pisać wiersze po Auschwitz? Pytanie, które jest wielką przenośnią. Teologowie stawiali pytanie: czy Bóg umarł w Auschwitz? Adorno każe nam zastanowić się nad tym, czy cokolwiek, co jest częścią naszej duchowości – m.in. sztuka, poezja, muzyka – jest w stanie oddać fenomen horroru, traumę horroru, jakim był Auschwitz.

Również mnie, ocaleńcowi z Auschwitz, podobne pytanie zadał MOCAK (czyli Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie), kierując ankietę do grona artystów i ocalałych. Może czytelnik uzna to za bardzo subiektywny pogląd, ale będę upierał się, że każda dosłowność w opisie piekła auschwitzowego jest… niedopowiedzeniem, niedoopisaniem. Ciosy zadawane człowiekowi można odtworzyć kamerą, a więc zdjęciem, nawet realistycznym czy naturalistycznym obrazem lub rysunkiem, ale jak odtworzyć tym sposobem stan duchowy bitego – jego upokorzenie i cierpienie? Do tego potrzebne jest wprzęgnięcie wyobraźni człowieka! A cóż bardziej niż alegoria, metafora, przenośnia jest w stanie wyobraźnię uruchomić? Więc jednak poezja, muzyka i sztuka, nie zanadto realistyczne, bo one potrafią wyzwolić metaforę. (Ja – zaznaczam: to bardzo subiektywne – znajduję takie przykłady w malarstwie Tadeusza Kantora i u Józefa Szajny).

Czy można pytanie Teodora Adorno cofnąć w czasie? Zadać je w odniesieniu nie do „ po Auschwitz", lecz do „w samym Auschwitz"?

Sądzę, że nie tylko możemy, ale wręcz powinniśmy. Ale odpowiedź będzie bardziej złożona. Dochodzą, jak mi się wydaje, trzy elementy. Pierwszy:

uprawianie malarstwa (za zgodą lub na życzenie oprawców) daje po prostu nieco więcej szans materialnych i fizycznych – na przeżycie. Drugi: jest to sposób na zachowanie człowieczeństwa, próba ocalenia godności ludzkiej. Trzeci: dążenie do utrwalenia dla potomności; rysunki Mieczysława Kościelniaka są tego najlepszym dowodem. Więzień nie dysponuje kamerą, aparatem fotograficznym, jego talent oraz ołówek lub kredka mają pełnić funkcje kamery i stąd dążenie do jak najbardziej realistycznego odtwarzania scen z życia obozowego.

I tak przechodzimy do bohatera pięknej i znakomicie udokumentowanej opowieści profesora Tadeusza Zycha – do Mariana Ruzamskiego. W jego malarstwie auschwitzowym widzę pierwszy i drugi z trzech wspomnianych wyżej elementów. Chyba dążenie do ocalenia godności ludzkiej najbardziej! Ale dochodzi czwarty element – ten od którego zacząłem – umiejętność przedstawiania m e t a f o r y.

Nie jestem historykiem sztuki ani krytykiem sztuki. Niestety, nie miałem okazji oglądać obrazów oświęcimskich Mariana Ruzamskiego. Ale wytrawny znawca sztuki Holocaustu, zarazem Dyrektor Muzeum Sztuki Prześladowanej przez hitleryzm w Solingen, Juergen Kaumkoetter dał charakterystykę malarstwa Mariana Ruzamskiego, która trafia do mojej wyobraźni. Oto co napisał (cytuję za prof. Zychem) o portrecie Ksawerego Dunikowskiego.

„Ruzamski pokazuje twarz Dunikowskiego ujętą dominującą linią konturu, natomiast rysy twarzy jakby się rozmywają. Portret sprawia wrażenie reliefu (…) indywidualny wyraz zanika – samoświadomość zaczyna blaknąć. W apatycznym wyrazie twarzy odkrywamy pełzającą destrukcję człowieka świadomego ciągłego zagrożenia śmiercią. Rysunek wskazuje na ‚śmierć osobowości' i nienaprawialne szkody w myślącym i czującym człowieku, jakie następują jeszcze przed fizyczną śmiercią w obozach zagłady i obozach koncentracyjnych. Ruzamski przekazuje nam w tym dziele nie tylko oblicze człowieka lecz także wezwanie, byśmy rozpoznali owo niepojęte i absurdalne, które się odzwierciedla w jego twarzy".

I następne uogólnienie:

„W samym obozie koncentracyjnym Auschwitz tylko jednej osobie udaje się stworzyć dzieło o metaforycznej wartości: Marian Ruzamski. (…) Metaforyczny obraz Ruzamskiego niesie przeczucie własnego losu".

Nie spotkaliśmy się z Marianem Ruzamski w Auschwitzu. Niemal tego samego dnia rozpoczęły się nasze „marsze śmierci". Do tej samej

przeładunkowej stacji kolejowej Loslau (dziś Wodzisław). Bydlęce wagony mnie zawiozły do Buchenwaldu, jego do Bergen-Belsen…

Dziękuję profesorowi Tadeuszowi Zychowi, że tak pięknie, drobiazgowo, zajmująco, wręcz fascynująco odtworzył postać malarza i literata Mariana Ruzamskiego, a także krąg jego bliskich.

Po tej lekturze odczuwam pustkę: jakże chciałbym zaprosić Ruzamskiego do stołu, a także osobę/osoby, które kochał.

Marian Turski

WSTĘP

Próżno szukać dziś w różnorakich książkach i albumach dotyczących polskiej sztuki, a w szczególności malarstwa okresu międzywojennego postaci Mariana Ruzamskiego. A nawet gdy jest wspomniany, jak choćby w monumentalnym dziele Tadeusza Dobrowolskiego[1], to bardziej akcentuje się jego „przymioty" pozaartystyczne. Również sprowadzanie jego twórczości, li tylko do nurtu tzw. twórczości obozowej, stanowi niewątpliwie, krzywdzące zaszufladkowanie. Ten, niesłusznie zapomniany, niezwykły artysta, uczeń Wyczółkowskiego i Malczewskiego, najwybitniejszy malarz związany z Tarnobrzegiem, zasługuje, choćby przez niezwykły życiorys na trwałe miejsce w dziejach polskiej sztuki. W tym kontekście, co niezmiernie ciekawe i charakterystyczne, w ostatnich latach o Ruzamskim częściej pisali autorzy obcy[2], niż polscy.

Niniejsza książka jest pierwszą próbą ukazania postaci artysty, która częściej przewija się jako „dodatek" do biografii wybitnych luminarzy polskiej kultury (Wyczółkowski, Szukalski, Zegadłowicz, Dunikowski), aniżeli samoistne funkcjonuje w tejże.

Pomysł na jej napisanie „siedział tak w głowie, jak i sercu autora od wielu lat, stając się z czasem swoistym imperatywem, koniecznym do zrealizowania. Nigdy Ruzamskiego, co oczywiste, autor bezpośrednio nie poznał. Wiedza o nim i fascynacja rodziły się tak z opowieści, tych którzy go znali, jak też pod wpływem prac artysty.

---

[1] T. Dobrowolski: *Nowoczesne malarstwo polskie.* Wrocław, Warszawa, Kraków 1964, s. 167.

[2] Ogromne zasługi dla ponownego odkrycia twórczości M. Ruzamskiego położył niemiecki historyk sztuki i kurator wystaw Jürgen Kaumkötter.

Momentem przełomowym w tej fascynacji Ruzamskim, było poznanie, nieżyjących już dziś niestety: Alicji Oniskowej, z domu Pawlas, oraz jej męża Zbigniewa, którzy przechowali spuściznę po artyście i których opowieści pogłębiły tę fascynację. Pierwszym materialnym efektem tych spotkań i rozmów, był wydany wspólnie w 2000 roku, jedyny jak dotąd niewielki album z życiorysem i pracami artysty[3].

Potwierdzeniem jego wyjątkowości była wystawa w Berlinie, zatytułowana *Kunst in Auschwitz*, otwarta w 2005 roku w obecności niemieckiego kanclerza, na której Ruzamski, ze swoją obozową twórczością po raz pierwszy wypłynął na szerokie wody.

Kolejne lata stały się czymś niezwykłym dla piszącego te słowa. Oto nieżyjący od wielu lat artysta, stał się „przyjacielem" i uczestnikiem wielu wydarzeń artystycznych, oraz co najważniejsze, pośrednikiem i inspiratorem spotkań w wybitnymi osobami. To namacalne odczuwanie „świętych obcowanie", było i jest największym darem, jaki otrzymałem od Ruzamskiego.

Prezentowana książka składa się z dwunastu rozdziałów, które mają układ chronologiczno-problemowy i opisują całość życia artysty, od czasów szkolnych po tragiczna śmierć w obozie w Bergen-Belsen. W sposób odrębny potraktowano w niej osoby, które na życie Ruzamskiego miały wpływ decydujący (doktorostwo Pawlasowie, Szukalski, Zegadłowicz, Żechowski).

Są w tej biografii dwa wątki, które w sposób szczególny określają życie artysty. Pierwszym jest siła sztuki, którą „karmił" się do końca dni swoich, i która pozwoliła mu przeżyć nawet najbardziej dramatyczne i trudne momenty. Dla wierności swojego widzenia sztuki poświęcił wszystko; rezygnację z własnej rodziny, w miarę wygodne życie, wystawy w wielkich miastach. W zamian za to, ona odpłacała mu się pomocną ręka w najtrudniejszych przypadkach jego życia.

Drugim wątkiem, określającym postać Ruzamskiego jest jego postawa wobec dwóch totalitaryzmów: komunizmu i faszyzmu, których doświadczył w swoim życiu.

Był dzieckiem epoki, wrzuconym, przez los w tryby wielkiej historii. Najpierw, jako tzw. jeniec cywilny, przeżył w Rosji rewolucję bolszewicką, a następnie ćwierć wieku później dostał się w ręce gestapo i trafił do KL Auschwitz.

---

[3] A. i Z. Oniskowie, T. Zych: *Marian Ruzamski 1889–1945*. Tarnobrzeg 2000.

Przeżył jedno i drugie, a tym co go ocalało była sztuka. Pamiątką po tych przeżyciach są obrazy i rysunki z okolic Charkowa oraz tzw. „Teka oświęcimska".

Trudno jest dziś ocenić twórczość Ruzamskiego, pod kątem jej wymiaru artystycznego. Była w latach 20. XX wieku przedmiotem, w większości pozytywnej oceny ze strony krytyków, jednak dziś nie funkcjonuje w tak artystycznym jak też antykwarycznym obiegu. Jedno wszak nie ulega wątpliwości, pomimo świadomego odrzucenia ówczesnych mód i awangardy, pozyskawszy od najlepszych nauczycieli, znakomity warsztat, zdołał wyrobić swój własny, rozpoznawalny styl, szczególnie widoczny w operowaniu akwarelą.

Niezwykłym dziełem artysty było także stworzenie, w tarnobrzeskim domu doktora Eugeniusza Pawlasa i jego żony Janiny, zwanym „Pawlasówką", wyjątkowego miejsca spotkań artystów oraz wymiany myśli i poglądów. W tym artystyczny kręgu, prócz domowników i Ruzamskiego, na różny sposób obecni byli między innymi: Julian Tuwim, Tadeusz Boy-Żeleński, Emil Zegadłowicz, Stanisław Piętak, Andrzej Piwowarczyk. To dzieło stworzone przez artystę, w małym, niespełna pięciotysięcznym miasteczku, po raz kolejny dowodzi, iż pojęcie tzw. prowincji odnosi się bardziej do stanu ducha i umysłu, niż do miejsca na mapie.

Ruzamski, człowiek o ogromnej wrażliwości, przy tym życiowo niezaradny zawsze stał w cieniu innych, mając poczucie, wbrew pozorom, jakie stwarzał, małej własnej wartości. Całe życie starał się służyć i pomagać innym, a apogeum tej postawy stanowiły jego relacje z ekscentrycznym rzeźbiarzem Stanisławem Szukalskim, któremu, nawet mimo doznanych krzywd, służył przez wiele lat swego życia.

Podobną postawę przyjął wobec młodych uczniów Szukalskiego, którym zastępował ich mistrza podczas jego pobytu w Ameryce.

Warto także nadmienić o drugiej, prócz malarstwa, pasji Ruzamskiego, jaką była literatura. Artysta nie tylko namiętnie czytał książki i to o różnorakiej tematyce, ale sam również parał się twórczością literacką, publikując swoje utwory, szczególnie fraszki, w ówczesnej prasie. Niektóre z tych utworów, głównie te, które nie były nigdy publikowane są dopełnieniem książki i stanowią próbkę umiejętności literackich artysty. Podobnie, prezentowane kopie niektórych jego obrazów i rysunków – mamy taką nadzieję – pozwolą na wyrobienie sobie, choćby w niewielkim stopniu sądu o jego malarstwie.

Bazą źródłową, niezbędną do napisania tej pracy, były tak dokumenty, listy i artykuły, jak też relacje różnych osób. Niewątpliwie najważniejsze z nich,

to materiały pochodzące z rodzinnego archiwum państwa Pawlasów. To w nim przechowano dziesiątki listów, wycinków prasowych, jak też notatek samego Ruzamskiego. Archiwum to, to podstawowa baza, bez której powstanie tej książki byłoby niemożliwe. Autor sięgnął także po dokumenty znajdujące się w Archiwum ASP w Krakowie, Archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Muzeum Historycznym Miasta Tarnobrzega oraz Biblioteki Narodowej w Warszawie. Nieocenioną pomocą były także źródła drukowane; szczególnie listy od i do Ruzamskiego[4]. Jego postać przewija się także w wydanych drukiem biografiach Zegadłowicza[5] i Szukalskiego[6].

Jednak najważniejszą pomocą dla autora, była życzliwość wielu ludzi, z którymi, jak już wspomniano, „zapoznał" mnie sam Ruzamski. W pierwszej kolejność wymienić muszę śp. Alicję Pawlas-Oniskową, której nie tylko pomoc i życzliwość, ale przede wszystkim przyjaźń, jaką mnie obdarzyła, była jednym z najważniejszych doświadczeń w moim życiu. Dziękuje także, jej Mężowi, śp. profesorowi Zbigniewowi Oniskowi, oraz ich dzieciom: Elżbiecie i Andrzejowi, którzy tej życzliwości byli dopełnieniem.

Pragnę podziękować także Andrzejowi Fogttowi wybitnemu artyście, za stałe wsparcie w mojej pracy i cudowną oprawę graficzną tej książki. Panu profesorowi Lechosławowi Lameńskiemu za jej zrecenzowanie, a reżyserowi Jakubowi Pączkowi za rozmowy o Szukalskim, ze stale obecną w nich postacią Ruzamskiego. W sposób szczególny dziękuję panu Marianowi Turskiemu, iż zgodził się napisać przedsłowie do książki.

---

[4] E. Zegadłowicz, S. Żechowski, M. Ruzamski: *Korespondencja 1936–1937,* t. 1, oprac. M. Wójcik, Kielce 2002, tenże, E. Zegadłowicz, S. Żechowski, M. Ruzamski: *Korespondencja 1936–1937,* t. 2 1938–1944, Kielce 2002, S. Żechowski*: Droga moja i świat. Listy do Mariana Ruzamskiego 1933–1936*, oprac. M. Wójcik, Kielce 2013, *W kręgu „Rogatego Serca". Korespondencja Szukalszczyków z Marianem Ruzamskim*, oprac. T. Zych, Tarnobrzeg – Rzeszów 2011, *Stanisław Szukalski. Teksty o sztuce i wypowiedzi polemiczne oraz korespondencja z lat 1924–1938*, oprac. L. Lameński, Lublin 2013.

[5] M. Wójcik: *Pan na Gorzeniu. Życie i twórczość Emila Zegadłowicza.* Kielce 2005.

[6] L. Lameński: *Stach z Warty Szukalski i Szczep Rogate Serce.* Lublin 2007.

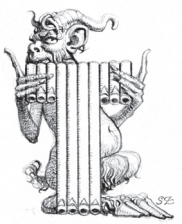

Z BIAŁEJ W ŚWIAT

Na granicy ziemi krakowskiej i śląskiej, w pobliżu rzeki Biała leżała miejscowość Lipnik. Powstała prawdopodobnie pod koniec XIII wieku, a dziś próżno szukać jej na mapach, gdyż została wchłonięta przez sąsiadujące z nią miasto Bielsko-Biała. Dominantą tego miejsca jest kościół parafialny budowany w latach 1880 do 1885 w stylu neogotyckim. Z zabytkowego wyposażenia kościoła na uwagę zasługuje XIV wieczna rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, oraz bogato zdobione; ambona i chrzcielnica. Przy tej ostatniej został ochrzczony, Marian Antoni Ruzamski.

Przyszedł na świat 2 lutego 1889 roku jako syn Antoniego i Wandy Eufrozyny Neuman z domu Plassiard. Ojciec chłopca był notariuszem. Urodził się 1 września 1852 roku w przysiółku Łęgorz w powiecie i parafii Jasło. Jego pierwotne nazwisko brzmiało Mazur, jednak ze względu na plebejski jego charakter, zmienił go w 1891 roku na Ruzamski. W 1885 roku złożył egzamin notarialny, a trzy lata później przysięgę notarialną, co umożliwiało mu podjęcie samodzielnej pracy. Dekretem z 1895 roku został mianowany zastępcą C.K. Notariusza w Żmigrodzie, zaś w następnym roku reskryptem C.K. Ministerstwa Sprawiedliwości objął posadę notariuszem we Frysztaku. W międzyczasie ożenił się ze wspomnianą już Wandą Neuman, która miała korzenie francusko-żydowskie[7]. Po kilku latach dotychczasowy notariusz we Frysztaku, został mianowany w drodze przeniesienia reskryptem z dnia 17 października 1903 roku notariuszem w Tarnobrzegu, gdzie swoje obowiązki

[7] A. i Z. Oniskowie, T. Zych: *Marian Ruzamski 1889–1945…*, dz. cyt., s. 7.

objął w styczniu roku następnego. Ta peregrynacja notariusza, nie była czymś wyjątkowym, wręcz przeciwnie, władze austriackie stosowały urzędniczą rotację w całej Galicji, jako jeden ze sposobów kontroli społecznej.

W Tarnobrzegu Ruzamscy zakupili okazały drewniany dom stojący przy ulicy Kościuszki 8, otoczony niewielkim ogrodem. Dom był przestronny, składał się z czterech pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarki oraz dużej werandy. Mieściła się tu także kancelaria notarialna Antoniego. Jak zanotował to w swoim pamiętniku Michał Marczak[8], nota bene przyjaciel domu Ruzamskich, notariusz „uchodził w Tarnobrzegu za dziwaka i odludka, który stosunków towarzyskich z nikim nie utrzymywał i był aspołecznym i niemal bezwyznaniowcem"[9].

Pan Antoni, wzorem innych tarnobrzeskich mieszczan, prowadził na własny użytek niewielkie gospodarstwo z krowami, świnką i drobiem. Posesję Ruzamskich od strony ulicy otaczał drewniany płot, a znajdujący się po drugiej stronie domu ogród z zabudowaniami gospodarczymi zamykał żywopłot.

Pomimo, iż notariusz był człowiekiem zamkniętym w sobie, o charakterze odludka, to jednak, wbrew temu co napisał o nim Marczak, starał się angażować w życie społeczne miasta. Był między innymi członkiem Powiatowej Kasy Oszczędności, Towarzystwa „Bursa" im. Juliusza Słowackiego, przez kilka lat zasiadał także w Radzie Powiatowej.

Marian, nie był jedynym dzieckiem Ruzamskich, trzy lata wcześniej urodził się ich pierworodny syn Stanisław.

Młodszy z chłopców swoją edukację szkolną rozpoczął w 4-klasowej Szkole Ludowej w Żmigrodzie w 1896 roku. Rok wcześniej przybył do tego miasteczka z całą rodziną jego ojciec, który otrzymał tu, jak już wspomniano, posadę zastępcy C.K. Notariusza. Naukę na poziomie szkoły powszechnej zakończył w 1899 roku w Szkole Ludowej dwuklasowej, mieszanej w Brzyszczkach pod Jasłem. W tym samym roku Marian Ruzamski został zapisany do I klasy Gimnazjum w Jaśle. Nie był uczniem wybitnym. Na zachowanym świadectwie przeważają oceny dostateczne, a z kaligrafii nawet ocena niedostateczna. Nie wiadomo, czy te kiepskie wyniki, czy też zmiana miejsca pracy ojca, była powodem zmiany szkoły. Do drugiej klasy Ruzamski uczęszczał już w CK Gimnazjum w Rzeszowie. To najstarsza szkoła średnia w mieście, swoimi korzeniami sięgająca jeszcze XVII wiecznej szkoły pijarskiej,

[8] M. Marczak: *Pamiętnik*. Oryginał w Muzeum Historycznym Miasta Tarnobrzega.
[9] Tamże.

w 1785 roku stała się c.k. Gimnazjum. Budynek szkolny mieścił się w samym centrum miasta przy ul. 3 maja.

Zmiana miejsca nie wpłynęła na wzrost efektów nauczania u młodego gimnazjalisty. Dość powiedzieć, że trzecią klasę musiał repetować, a największe kłopoty sprawiały mu: łacina, matematyka, greka i niemiecki. Jedyną ocenę celującą otrzymał z lekcji rysunków. Tu Ruzamski mógł wykazać cały swój talent. Z zachowanych do dziś szkicowników z tamtego okresu widać, iż jednym z najbardziej ulubionych jego zajęć było portretowanie gimnazjalnych kolegów i wychowawców. Sam po latach wspominał: „W roku 1901 uzyskałem sławę w rzeszowskim gimnazjum, jako 11 letni chłopak, tem, że każdy, kto siadł na kwadrans przede mną dając się narysować, był podobny”[10].

W 1904 roku, ku zaskoczeniu najbliższych Marian Ruzamski został usunięty ze szkoły z powodu „nagannych obyczajów, nieusprawiedliwionej absencji i lekceważenie obowiązków szkolnych”. W piśmie dyrektora rzeszowskiego Gimnazjum skierowanym do jego ojca czytamy: „Wysoka c.k Rada Szkolna Krajowa rozporządzeniem z dnia 31 lipca 1904 roku wykluczyła z tutejszego zakładu ucznia kl. IV b, Marjana Ruzamskiego, rozszerzając równocześnie karę wykluczenia także na tutejsze Gimnazjum II”[11].

Szczególnie dotkliwy był ten ostatni zakaz, który niczym wilczy bilet uniemożliwiał kontynuację nauki praktycznie w całej okolicy. Na świadectwie z tego roku widnieje zapis, który doprecyzowywał powody takich restrykcji: „rozporządzeniem c.k. Rady Szkolnej Krajowej wykluczony z obu tutejszych gimnazjów za udział w zamierzeniu wybicia szyb w mieszkaniu nauczyciela. W innym zakładzie może być przyjęty”[12].

Korzystając z zapisu zawartego w ostatnim zdaniu, rodzice umieścili Mariana w piątej klasie c.k. Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. Była to powstała w 1857 roku szkoła średnia tzw. klasyczna, z łaciną i greką jako przedmiotami nauczania i przedmiotami maturalnymi. Mieściła się przy ul. Siennej 13 w zajętych na ten cel budynkach po zakonie oo. Dominikanów.

---

10 M. Ruzamski: *W Skotnikach*. Rkps. Oryginał w posiadaniu autora.

11 Pismo Dyrekcji Gimnazjum I w Rzeszowie do Antoniego Ruzamskiego z 5 VIII 1904 r. Oryginał w posiadaniu autora.

12 Świadectwo szkolne Mariana Ruzamskiego z CK Gimnazjum Wyższego w Rzeszowie z 29 VI 1904 r. Oryginał w posiadaniu autora.

Do szkoły tej uczęszczali m.in. Feliks Koneczny[13], Lucjan Rydel[14], oraz przyszli malarze: Ludwik Stasiak[15], Rafał Malczewski[16] i Zygmunt Rozwadowski[17]. Ruzamski ukończył tam V i VI klasę, znów mając problemy z łaciną, geografią, historią i matematyką, z których to przedmiotów, szczególnie na półrocze, miał oceny niedostateczne.

Dopełnieniem problemów było także jego zachowanie. Na świadectwie z klasy VI, widnieje zapis o nagannych obyczajach „z powodu lekceważenia obowiązków"[18].

Ucząc się w Krakowie, Ruzamski mieszkał na stancji u państwa Szewczyków przy ulicy Garncarskiej 6, na parterze. Tak opisywał w liście do matki to lokum i jego właścicieli: „[…] gospodyni Szewczykowa, kobieta 70 letnia o śladach dawnej urody. Przychodził do nich często wieczorami p. Mikulski urzędnik na partyjkę szachów z gospodarzem, Józefem Szewczykiem. Byłem wtedy w klasie VI. Rysowałem wtedy bardzo dużo. Zwłaszcza przy lampie wieczorami. Namalowałem na szybie okna wychodzącego na ulicę Matejkę profilem, naturalnej wielkości, który straszył przechodniów, zwłaszcza wieczorem, jako «duch»"[19].

Ruzamski polubił swoich gospodarzy, często przyglądał się wspomnianym partyjkom szachów, słuchając przy tym opowieści, tak o czasach dawnych, jak też o aktualnych wydarzeniach w mieście. Często także odwiedzał swojego wuja Franciszka Łodzińskiego.

---

[13] Feliks Koneczny (1862–1949), historyk, historiozof, publicysta, stworzył nową teorię naukową – naukę porównawczą o cywilizacjach.

[14] Lucjan Rydel (1870–1918), poeta, prozaik i dramatopisarz okresu Młodej Polski.

[15] Ludwik Stasiak (1858–1924), malarz, rysownik, pisarz, dziennikarz, publicysta, historyk sztuki i wydawca. Jego dorobek malarski obejmuje obrazy rodzajowe, historyczne, religijne, pejzaże, alegorie, portrety, autoportrety i dioramy.

[16] Rafał Malczewski (1892–1965), malarz, rysownik, pisarz i felietonista, taternik, popularyzator Tatr i sportu. Syn Jacka Malczewskiego.

[17] Zygmunt Rozwadowski (1870–1950), malarz batalista, absolwent ASP w Krakowie, scenograf, pedagog, żołnierz Legionów Polskich, współtwórca m.in. Panoramy Racławickiej.

[18] Świadectwo szkolne Ruzamskiego Mariana z CK Gimnazjum Wyższego w Rzeszowie z 30 I 1904 r. Oryginał w posiadaniu autora.

[19] Opis rysunku M. Ruzamskiego, *Partyjka szachów*. Oryginał w posiadaniu autora.

Warto dodać, iż kolegami gimnazjalnymi Ruzamskiego byli także przyszli malarze: Józef Pieniążek[20] i Henryk Gotlib[21], z którymi będzie utrzymywał żywy kontakt prze wiele lat.

Niestety wspomniane problemy z nauką i niewłaściwe zachowanie sprawiły, że po VI klasie Ruzamski musiał opuścić także i to Gimnazjum. Na zachowanym świadectwie z roku szkolnego 1905/1906 widnieją między innymi takie oto oceny: „Obyczaje – naganne, pilność – niejednostajna, z języka niemieckiego – poprawka, celujący z rysunków, zwolniony z gimnastyki".

Kolejnym, i jak się okazało ostatnim przystankiem w tej wędrówce po galicyjskich szkołach było krakowskie c.k. III Gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego. Zostało ono założone dla uczczenia dwusetnej rocznicy Wiktorii Wiedeńskiej. W 1897 r. szkoła przeniosła się do nowego budynku, zaprojektowanego przez Józefa Sarego, przy ulicy Sobieskiego 9, gdzie zresztą mieści się do dzisiaj. W nim Ruzamski ukończył klasę VII i VIII.

Pomimo, iż tu również jego wyniki w nauce pozostawiały dużo do życzenia; na przykład za pierwsze półrocze 1908 roku otrzymał oceny niedostateczne z języka niemieckiego i matematyki, to jednak szczęśliwie dotarł do celu.

26 maja 1908 roku zdał egzamin dojrzałości, na podstawie którego uznano go „większością głosów dojrzałym do studiów w uniwersytecie"[22].

Z ich wyborem, Ruzamski nie miał żadnych dylematów. Dla nikogo nie było więc zaskoczeniem, iż wybrał c.k. Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, wszak od najmłodszych lat, z pasją rysował i malował, podporządkowując tej pasji, wszystko inne. Jego decyzję zaakceptowali rodzice, choć mieli świadomość jak niepewną przyszłość niesie ten wybór ich syna.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami Ruzamski przedstawił do oceny „rysunki i malowidła", na podstawie których został przyjęty na wymarzone studia. Jesienią 1908 roku przekroczył mury akademii, już, jako jej student.

Wcześniej, jeszcze, jako gimnazjalista bywał tu wielokrotnie, podpatrując funkcjonowanie tej jedynej w Galicji państwowej, artystycznej szkoły wyższej. Powstała ona na mocy statutu Uniwersytetu Jagiellońskiego z 16 października

---

[20] Józef Pieniążek (1888–1953), malarz, grafik, nauczyciel. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowniach: Józefa Pankiewicza, Leona Wyczółkowskiego i Wojciecha Weissa.

[21] Henryk Gotlib (1890–1966), artysta malarz, rzeźbiarz i literat. Studiował w Krakowie, Wiedniu i Monachium. Członek grupy „Zwornik" i „Grupy krakowskiej".

[22] Świadectwo dojrzałości Mariana Ruzamskiego, oryginał w posiadaniu autora.

1818 roku z inicjatywy dwóch malarzy krakowskich, Józefa Brodowskiego[23] i Józefa Peszka[24], którzy zostali profesorami rysunku i malarstwa. Pierwotnie funkcjonowała w ramach Oddziału Literatury Wydziału Filozoficznego UJ. W 1826 roku ASP została z niego wyodrębniona i podporządkowana bezpośrednio rektorowi UJ jako samodzielny instytut.

Siedem lat później Akademia została odłączona od Uniwersytetu Jagiellońskiego i utraciła swój akademicki charakter, funkcjonując do roku 1873 pod nazwą Szkoły Rysunku i Malarstwa w ramach Instytutu Technicznego. Następnie, z inicjatywy Jana Matejki[25] stała się samodzielną Szkołą Sztuk Pięknych, kierowaną przez niego przez kolejne dwadzieścia lat. Za jego czasów uczelnia została podzielona na oddziały: rysunkowy, malarski, kompozycyjny i rzeźby. W 1895 roku dyrektorem Szkoły został Julian Fałat[26], a pięć lat później została ona podniesiona do rangi uczelni wyższej, przyjmując nazwę c.k. Akademia Sztuk Pięknych.

Jej siedziba usytuowana przy dawnym rynku kleparskim u zbiegu z ulicą Basztową 19, została oddana do użytku w 1880 roku[27].

Do tego właśnie, piętrowego neorenesansowego budynku, przy wejściu głównym, zwieńczonym portalem, ponad którym znajdowało się okno z płaskorzeźbą herbu Krakowa, oraz popiersiem Jana Matejki dłuta Jana Tombińskiego, wkroczył młody, pełen nadziei, ale też i niepewności, Marian Ruzamski, rozpoczynając jeden z najważniejszych etapów swojego życia. Patrząc z perspektywy czasu, można rzec, że Ruzamski miał ogromne szczęście, gdyż rozpoczynał studiowanie w czasie, kiedy to wspomniany już Julian Fałat, ówczesny rektor prowadził proces reformy uczelni. Na jej profesorów powołał najwybitniejszych ówczesnych artystów: malarzy

---

[23] Józef Brodowski (1772–1853), malarz, ukończył studia w Wiedniu, w 1811 r. został mianowany nauczycielem rysunków w gimnazjum św. Anny w Krakowie, a następnie profesorem tamtejszej szkoły malarstwa.

[24] Józef Peszka (1767–1831), malarz, uczeń Smuglewicza, w 1813 osiedlił się w Krakowie i został profesorem malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych.

[25] Jan Matejko (1838–1898), malarz, twórca obrazów historycznych i batalistycznych, historiozof. Studiował w Krakowie i Monachium. Był autorem ponad trzystu obrazów olejnych oraz kilkuset rysunków i szkiców. Jeden z najwybitniejszych polskich malarzy w historii.

[26] Julian Fałat (1853–1929), malarz, jeden z najwybitniejszych polskich akwarelistów, przedstawiciel realizmu i impresjonistycznego pejzażu. Studiował w Odessie, Zurychu i Monachium. W latach 1895–1909 rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

[27] https://www.asp.krakow.pl/akademia/historia-akademii.

Jacka Malczewskiego[28], Leona Wyczółkowskiego[29], Jana Stanisławskiego[30], Teodora Axentowicza[31], Stanisława Wyspiańskiego[32], Józefa Mehoffera[33], Wojciecha Weissa[34] i Józefa Pankiewicza[35] oraz rzeźbiarza Konstantego Laszczkę[36]. Dzięki Julianowi Fałatowi, wielkiemu reformatorowi Akademii, Kraków stał się ważnym ośrodkiem europejskiego modernizmu. W trakcie studiów Ruzamskiego, kolejnymi rektorami uczelni byli: Teodor Axentowicz, Konstanty Laszczka i Jacek Malczewski.

Młody student zamieszkał w niewielkim, wynajmowanym pokoiku na pierwszym piętrze kamienicy na ulicy Szlak 36, skąd pieszo uczęszczał do uczelni.

Ruzamski, podobnie jak wszyscy studenci musiał wybrać już na pierwszym roku szkołę, do której będzie uczęszczał w ramach studiów. Zdecydował się, zapisać na malarstwo i pójść pod skrzydła profesora Leona Wyczółkowskiego, który stanie się z czasem nie tylko jego mistrzem i mentorem, ale także obdarzy go swoją przyjaźnią. Wyczółkowski już w tym czasie był jedną ze sław nie tylko krakowskiej plastyki. Monachijczyk, uczeń Matejki, malarz wszechstronny, tworzący w różnych technikach, z krakowską uczelnią związany był od 1895 roku.

---

28 Jacek Malczewski (1854–1929), malarz, jeden z głównych przedstawicieli symbolizmu przełomu XIX i XX wieku. Studiował w Krakowie i Monachium.

29 Leon Wyczółkowski (1852–1936), malarz, grafik i rysownik. Studiował w Warszawie, Monachium i Krakowie. Jeden z czołowych przedstawicieli Młodej Polski w nurcie malarstwa realistycznego.

30 Jan Grzegorz Stanisławski (1860–1907), malarz, wykładowca sztuki, inicjator i członek różnych ugrupowań artystycznych, jeden z głównych przedstawicieli polskiego modernizmu.

31 Teodor Axentowicz (1859–1938), malarz, rysownik i grafik pochodzenia ormiańskiego. Studiował w Monachium i Paryżu, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

32 Stanisław Wyspiański (1869–1907), literat i artysta wizualny: dramaturg, poeta, malarz – uczeń Matejki, grafik, architekt, projektant mebli. Jako pisarz związany z dramatem symbolicznym. Tworzył w epoce Młodej Polski. Bywa nazywany czwartym wieszczem polskim.

33 Józef Mehoffer (1869–1946), malarz, witrażysta, grafik. Studiował w Krakowie, Wiedniu i Paryżu, jeden z przedstawicieli Młodej Polski.

34 Wojciech Weiss (1875–1950), malarz. Studiował w Krakowie, Paryżu, Rzymie i Florencji. Profesor i rektor ASP w Krakowie.

35 Józef Pankiewicz (1866–1940), malarz i grafik, pedagog. Studiował w Petersburgu, warszawie, profesor ASP w Krakowie, jeden z najwybitniejszych polskich malarzy XX wieku.

36 Konstanty Laszczka (1865–1956), rzeźbiarz, malarz, grafik, studiował w Warszawie i Paryżu, profesor i rektor ASP w Krakowie.

Po pierwszym roku wspólnej pracy, Wyczółkowski postępy swojego ucznia wycenił na ocenę – dobry.

Ruzamski tak po latach wspominał swoje akademickie kontakty ze słynnym „Wyczółem": „Zachwycając się zawsze Wyczółkowskim, miałem wprost obrzydzenie do jego kursu i widziałem jak niepotrzebnie i nieinteligentnie marnował swój czas na uczenie, które niczego nie dawało, poza możnością zobaczenia paru obrazów w pracowni profesora i zetknięć osobistych z tym cudnym człowiekiem"[37]. Zafascynowany Wyczółkowskim, tak człowiekiem, jak i artystą, Ruzamski opisywał także formy jego pracy. „Albo takie wspomnienie z kursu Wyczóła. Pozuje naga modelka na tle zielonej draperji. Kolega po narysowaniu węglem na płótnie sylwety aktu, założył całe tło jednolicie zieloną farbą, pozostawiwszy czyste płótno w miejscu figury. I pyta profesora czy dobrze? Na to Wyczół: „Nigdy pierwszy ton na fortepianie nie może być fałszywy. Dopiero drugi"[38].

W kolejnym roku akademickim 1909/1910, Ruzamski pozostał w szkole Wyczółkowskiego, zyskując uznanie za swoje postępy, czego widomym znakiem była ocena, tym razem: bardzo dobra za pierwsze półrocze. Docenieniem tych postępów była także pierwsza nagroda, jaką otrzymał w Akademii w uczelnianym konkursie na akt.

Na zachowanym świadectwie z tego okresu widnieją podpisy Teodora Axentowicza i Stanisława Dębickiego. Z tym pierwszych spotykał się sporadycznie, w przeciwieństwie do Dębickiego, którego z całą pewnością można zaliczyć na głównych nauczycieli tarnobrzeskiego studenta. Dębicki studiował w Krakowie, Monachium i Paryżu, a do krakowskiej akademii przybył rok po Ruzamskim, wnosząc swoją ogromną wiedzę i doświadczenie. W 1911 roku objął stanowisko profesora, przejmując po Wyspiańskim katedrę malarstwa religijnego i dekoracyjnego. Po latach, w dużej mierze dość niesprawiedliwie, tak oceniał go Ruzamski: „Dębicki, sam ofiara systemu akademickiego, tragedie swej niedopowiedzianej twórczości przelewał zgorzkniałym pesymizmem w dusze młodych, darząc ich błyskami swej świetlanej duszy w interwałach"[39].

---

[37] List M. Ruzamskiego do A. Piwowarczyka z 18 XI 1941 r. W: *Pisz i maluj… Korespondencja Andrzeja Piwowarczyka z Marianem Ruzamskim (1936–1943),* oprac. T. Zych, Tarnobrzeg 2015, s.114.

[38] Tamże.

[39] M. Ruzamski: *Porachunki z Krakowską Akademia Sztuk Pięknych.* W: „Krak", nr 11, 1934, s. 11.

15 lipca 1910 roku Ruzamski był świadkiem niezwykłej uroczystości; o godzinie 12 w południe, na placu przed gmachem Akademii odsłonięto w 500. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem, Pomnik Grunwaldzki. Młody student znalazł się wśród 150 tysięcznego tłumu, mieszkańców Krakowa i przyjezdnych gości. Wraz nimi wysłuchał między innymi słów fundatora pomnika, słynnego polskiego kompozytora i pianisty Ignacego Jana Paderewskiego[40].

Następny rok studiów 1910/1911, prócz zajęć z malarstwa, dalej u Wyczółkowskiego, przyniósł Ruzamskiemu także u tegoż samego, naukę rysunku oraz dodatkowe zajęcia z malarstwa w szkole profesora Wojciecha Weissa, wszystkie zakończone oceną bardzo dobrą.

Weiss był jednym z najbardziej wszechstronnych artystów swojej epoki. Staranie wykształcony na studiach w Krakowie, Paryżu, Rzymie i Florencji, od 1907 roku był profesorem w krakowskiej ASP, a następnie rektorem tej uczelni. Jego wpływ na malarstwo Ruzamskiego jest widoczny w pierwszym okresie twórczości tarnobrzeskiego artysty, w którym dominowały prace olejne, z czasem jednak całkowicie przez niego zarzucone.

Wpisy w indeksie Ruzamskiego w roku akademickim 1911/1912, informują, iż poza dalszą nauką malarstwa u Wyczółkowskiego, odbył także zajęcia z anatomii zakończone celującą oceną, zajęcia z dekoracji i perspektywy oraz z malarstwa w szkole wspomnianego już profesora Stanisława Dębickiego. Ostatni rok studiów w Akademii przyniósł Ruzamskiemu bezpośrednie spotkanie z drugim obok Wyczółkowskiego mistrzem, którego twórczość będzie cenił do końca życia, i którą niewątpliwie będzie w swojej twórczości interpretował.

W roku akademickim 1912/1913 trafił do szkoły prof. Jacka Malczewskiego. „Jacka Malczewskiego nie było wśród profesorów, a powrócił na katedrę swą w piątym i ostatnim roku mojego pobytu w akademii. Natychmiast zapisałem się na Jego kurs, jedynego artysty pedagoga i twórcy. Za późno […]. Z uczniami swemi żył serdecznie i dawał im najlepszą część swego uczucia. Pamiętam «korekty» polegające na głaskaniu od łydki do karku zdumionego ucznia. Rady takie: «maluj to, co jest ci najbliższe sercu», «Nie marnuj uczucia» – I ani jednej poprawki na rysunku. Czasami takie powiedzenie

[40] Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), słynny pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy, mąż stanu i polityk, m.in. premier rządu RP.

jak: «Trzeba to wszystko, czego was uczą w Akademii, zapomnieć i zabrać się do właściwej pracy»"[41].

W innym miejscu, również po latach Ruzamski wspominał: „Jacek był kpiarzem na potęgę. Wyciągał z ludzi na wierzch wszystkie małostki i bawił się tym. Byłem przez pół roku oficjalnym jego uczniem i stykałem się z racji odwiedzenia kursu i w pracowni. Do mnie zwracał się serjo, co było wyróżnieniem. A przecież z okazji rysunku przedstawiającego scenę z «Warszawianki» powiedział do mnie (dosłownie) – «Wyspiański to był drań, który Polski nie rozumiał» – I naiwnym byłby ten, co, myślałby że to dowód lekceważenia. «Drań» u Jacka nie znaczyło pogardy, a zdanie wyrażało antagonizm pojmowania Polski, u Wyspiańskiego przez Wawel, u Jacka perspektywą pól z topolami"[42].

Szczęśliwie zachowały się tworzone przez Ruzamskiego w pracowni Malczewskiego akty, ukazujące ostatni etap w jego rozwoju akademickim. Ten wielki artysta będzie towarzyszył Ruzamskiemu przez całe życie, a pamięć o nim przetrwa w pracach tarnobrzeskiego malarza, który w różnym czasie i różnych okolicznościach będzie tworzył portrety i wprost naśladował tego jednego z najważniejszych dla siebie artystów. Malczewski docenił talent i pracowitość swojego ucznia, obdarzając go najwyższą z możliwych ocen – celującą. Wspomniane, powstałe w jego pracowni akty naturalnej wielkości zostały nagrodzone najwyższym odznaczeniem, jakie przyznawano w krakowskiej akademii – srebrnym medalem.

Warto jeszcze wspomnieć o innym z krakowskich profesorów, który równie jak Malczewski i Wyczółkowski wywarł ogromny wpływ na Ruzamskiego. Był nim niewątpliwie Julian Fałat. Ten jeden z największych w historii, polskich akwarelistów, uczący się między innymi w Krakowie, Odessie, Zurychu, Monachium i Rzymie, w 1895 roku został rektorem krakowskiej akademii, dokonując jak już wspomniano jej głębokiej reformy. Pomimo, iż Ruzamski nie był formalnie uczniem Fałata, to nie tylko podziwiał jego twórczość, ale w kolejnych latach coraz bardziej zbliżał się do jej charakteru. Nieprzypadkowo, więc, w recenzjach po pierwszych wystawach Ruzamskiego, krytycy, będą jego akwarele porównywać właśnie do prac Fałata. On sam po wielu latach, w liście do przyjaciela tak pisał o tym

[41] M. Ruzamski: *Porachunki…*, dz. cyt., s. 11.
[42] List M. Ruzamskiego do A. Piwowarczyka z 22 IX 1941 r. W: *Pisz i maluj…*, dz. cyt., s. 89.

wielkim akwareliście: „Fałat bywał nierówny… I ja znam płycizny Fałata, ale gdy porwał go śnieg, stwarzał arcydzieła”[43].

Studia artystyczne, nie były jedynymi, jakie podjął Ruzamski w Krakowie. Równolegle z nauką w ASP, uczęszczał także na wykłady w Uniwersytecie Jagiellońskim. W październiku 1908 roku zapisał się na tamtejszy Wydział Filozoficzny. Decyzja ta świadczy o dużej dojrzałość i wszechstronnych zainteresowaniach tarnobrzeskiego studenta. Wybór ten był w pełni świadomym, podobnie jak i zajęcia, na które uczęszczał przez cztery lata. W pierwszym roku były to: Historia sztuki XV i XVII u prof. Mariana Sokołowskiego, postaci niezwykłej, powstańca styczniowego, przyjaciela Norwida, muzeologa, historyka sztuki i konserwatora. Ruzamski chodził do niego także na zajęcia poświęcone historii sztuki włoskiej w epoce baroku. Druga niezwykłą postacią, która wprowadziła go w wielki świat sztuki był profesor Jerzy Mycielski. Ziemianin, kuzyn profesora i rektora UJ Stanisława Tarnowskiego, świetny znawca sztuki i jej kolekcjoner, umiejący niezwykle barwnie o niej opowiadać, ceniony przez studentów. Ruzamski chodził na jego wykłady z *Dziejów malarstwa w Polsce w wieku XVII i XVIII*, *Krajobrazy w malarstwie w XIX wieku*, oraz na ćwiczenia praktyczne o „źródłach do dziejów sztuki”. Wspomniany wcześniej prof. Stanisław Tarnowski, legenda uniwersytetu, przyjaciel Matejki, był prawie krajanem Ruzamskiego, gdyż urodził się w Dzikowie – Tarnobrzegu, rodzinnym gnieździe Tarnowskich. Ruzamski uczęszczał do niego na wykład z *Historii Literatury polskiej od XV do XX w.*[44]

W następnym (1909/1910) roku akademickim, dalej dzielił swój czas na studia w Akademii i Uniwersytecie. Nie nastręczało to mu zbyt dużych trudności, gdyż nie był typem studenta marnującego swój czas na wszelakie rozrywki.

Ponownie wybrał dwa wykłady Mycielskiego: *Z Dziejów malarstwa w Polsce w XVIII wieku*, oraz *Od szkoły w Murano do Tiepoli (Zarys malarstwa weneckiego od XV do XVIII w.*

Kolejne z wykładów, na które uczęszczał Ruzamski to *Historia włoskiej kultury i sztuki w Polsce* oraz *Wpływy sztuki niemieckiej w Polsce* profesora Feliksa Kapery, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, wybitnego

---

[43] List M. Ruzamskiego do A. Piwowarczyka z 17 V 1942 r. W: *Pisz i maluj…*, dz. cyt., s. 163.

[44] Wszystkie informacje dotyczące studiów M. Ruzamskiego w UJ pochodzą z jego indeksu. Oryginał w posiadaniu autora.

historyka sztuki, prezesa tamtejszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Tematyka wybranych wykładów jak najbardziej korespondowała ze studiami w Akademii, uzupełniając zdobytą tam wiedzę praktyczną o ogromny ładunek wiedzy teoretycznej z zakresu historii sztuki.

Ruzamski prócz namiętnego malowania i rysowania, od wczesnej młodości interesował się także literaturą. W przyszłości będzie także próbował swoich sił jako autor, fraszek, wierszy i opowiadań. Przypomnijmy, iż fascynację literaturą okazywał także brat Ruzamskiego; Stanisław, również student UJ, a w przyszłości dziennikarz i felietonista.

Kolejnym profesorem, na wykłady którego uczęszczał Marian Ruzamski był jego imiennik Marian Zdziechowski. Tematy wykładów to: *Historia pesymizmu* i *Pesymizm w literaturze*. Wykładowca był wybitnym historykiem idei i literatury, filologiem, filozofem, krytykiem literackim i publicystą, późniejszym rektorem Uniwersytetu w Wilnie.

Dopełnieniem spotkań Ruzamskiego z literaturą były wykłady dr. Tadeusza Grabowskiego, znawcy literatury słowiańskiej, zatytułowane *Juliusz Słowacki w okresie mistycyzmu* i *Krytyka literacka po roku 1830*.

Kolejny 1910/11 rok akademicki, przyniósł kolejne spotkania z ulubionym profesorem Jerzym Mycielskim, który tym razem wtajemniczał swoich studentów w twórczość Rafaela i działalność Akademii Rzymskiej oraz zapoznawał z *Dziejami malarstwa niemieckiego w XVI w.*

Ruzamski zapisał się także na wykład prof. Stanisława Windakiewicza *Młodzi romantycy*, oraz dr. Romana Dyboskiego, znawcy i tłumacza literatury angielskiej – *William Shakespeare*.

Po raz pierwszy doszło także do spotkania Ruzamskiego z filozofią, a to za sprawą uczestnictwa w trzech wykładach. Pierwszy prowadził prof. Tadeusz Grabowski – *Nietzsche a przeszłość ludzkości*, drugim był wykład profesora Heiwicha – *Zarys historii filozofii*, trzeci z wykładów *Filozofia sztuki*, był autorstwa jednego z najpopularniejszych wśród studentów profesora Wacława Sobieskiego, współtwórcy tzw. nowej krakowskiej szkoły historycznej, znakomitego historyka i znanego działacza endeckiego.

Rok akademicki 1911/1912 był ostatnim rokiem studiów Ruzamskiego na UJ. Jako, że to był także koniec studiów na ASP, potrzebował więc więcej czasu by uzyskać tam jak najlepszy wynik, stąd konieczność rezygnacji z dodatkowych zajęć. Młody artysta wybrał jedynie te, które były mocno związane ze sztuką. U Jerzego Mycielskiego wysłuchał wykładów o *Dziejach*

malarstwa w Holandii w XVII wieku, o *Michale Aniele* i *Rembrandcie i malarstwie w Holandii w 2 połowie XVII w*. Dodatkowo uczestniczył w wykładach docenta Juliana Magaczewskiego *Malarstwo włoskie w XV wieku* i profesora Kapery o *Arturze Grottgerze*. Dopełnieniem był wykład profesora Sobieskiego o *Filozofii sztuki i teorii sztuk poszczególnych*.

Studia, tak dla samego Ruzamskiego, jak i jego rodziny były ogromnym wyzwaniem i to nie tylko pod względem materialnym. Niewątpliwie w tej nowej sytuacji ogromnie pomocy był fakt, iż Kraków nie był dla młodego studenta, czymś nowym, czy obcym. Wszak ostatnie lata nauki gimnazjalnej spędził w tym mieście, zdołał już nie tylko do niego przywyknąć, ale co więcej; zauroczyć się nim. Mimo tego, jednak musiał sobie tu na nowo urządzić życie studenta. Pierwszym problemem, jaki należało rozwiązać było znalezienie lokum. Pozostawanie na dotychczasowej stancji było niemożliwe, gdyż zbyt mały pokój uniemożliwiał jakiekolwiek prace malarskie. Należało, zatem rozglądnąć się za nowym miejscem. Matka przyszłego artysty uznała, iż trzeba zwrócić się o pomoc mieszkającej w Krakowie rodziny. Efektem czego była decyzja o ulokowaniu Mariana w mieszkaniu ciotki. Zadecydowały o tym nie tylko względy finansowe, ale przede wszystkim, znając niezaradność syna, pani Wanda uznała, iż pomoc i opieka, jakimi zostanie otoczony, pomoże mu, przynajmniej w pierwszym okresie, zaadoptować się do nowej sytuacji. Zresztą w lokum tym, wcześniej przez jakiś czas pomieszkiwał brat Mariana, Stanisław.

Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Ruzamski nie znalazł wspólnego języka ze swoją ciotką, której nadopiekuńczość i chęć kierowania młodym człowiekiem, szybko doprowadziły do niesnasek i konfliktów. Tak relacje z nią Marian opisywał w liście do rodziców: „A teraz druga przykrość z ciotką, wprowadzając się tutaj spodziewałem się tego, że z ciotką nie wytrzymam, bo ją uprzednio poznałem. Dlatego się sprowadziłem, bo nie miałem gdzie się schronić, aż wyszukam odpowiednie mieszkanie. Co do ciotki to powiem tyle, Boże chroń od starych bab, jeszcze zwaryowanych. Powiedziałem o ukradzeniu mi książki i wspomniałem o odkryciu kradzieży, byłem tak rozgoryczony to już trzeci raz mnie na tym mieszkaniu okradają, iż chciałem zmienić mieszkanie, a nawet wyjechać z Krakowa, uciec przed takimi ludźmi. Zamiast mnie pożałować, to zrobiła mi awanturę, że mnie tu wcale nie prosiła na mieszkanie, po co jej tu wlazłem, uroiło się jej, iż ja ją podejrzewam lub Władka, że jej to nieprzyjemne. Rozwarła gębę na mnie tak, że uciekłem. – Dla niej potrzeba gbura, który by się umiał z nią

wykłócić i na jej 5 słów dawał 10. Ja tych wymagań jej zaspokajać nie będę. W ogóle jednak dziwne ona stanowisko wobec mnie zajmuje. Traktuje mnie z góry i uważa się za moją dobrodziejkę, co mi niejednokrotnie zaznacza. Uważa sobie za obowiązek, od czasu do czasu mnie wybesztać, co zaczyna od «Ty mi tu takich rzeczy nie rób albo tu nie będę». Niech tylko, który z odwiedzających nie wytrze nóg porządnie oho! Na drugi dzień muszę być przygotowany na porządną basztę. Rozsiadła się, zrobiła wokół siebie centrum, koło którego ja się będę kręcić. Raz wstałem i przeszedłem przez jej pokój, zaraz mi zrobiła awanturę, że ją budzę. To znowu, że tłukę się po nocach, dlatego, że raz rysowałem do 12 tej. Doszło do tego, że czułem tremę przed każdym dniem i bojąc się jej pyska zrobiłem się popychadłem"[45]. Marian dostrzegał jednak także i zalety swojej ciotki, które jednak nie były w stanie zrekompensować złych stron wspólnego pomieszkiwania. „Obsługę mam z jej strony bardzo porządną, co się tyczy zamierzenia pościelenia łóżka, ale butów na czas oczyszczonych często nie mam i muszę w brudnych chodzić, o wodę zawsze mi robi awantury, że za dużo jej «chlapię», że ona dźwigać nie myśli. Zresztą inne posługi wolę sam sobie spełniać niż ją o to prosić. Proszę o zapalenie w piecu, gdy byłem słaby, robi mi awanturę. Nareszcie się zdecydowała, gdym sobie sam przyniósł węgli. Wielu rzeczy się wyrzekam, aby nie wchodzić do jej pokoju, po prostu boję się, ale w sensie cave canem![46]

Oczywiście, że tego rodzaju «głupstwa» rozdrażniają mnie i tak rozdrażnionego i fatalnie wpływają na moje zdrowie i zajęcia. Dlatego postanowiłem zmienić mieszkanie, bo i tak z innych względów nie jest mi ono odpowiednie. Staszka dziś zapytałem się czy chce wrócić na powrót do tego pokoju. Co do Staszka to muszę zaznaczyć, że był on w tych czasach dla mnie bardzo dobry, co wobec licznych przykrości tem silniej odczułem. Będę szukał dla siebie mieszkania przy rodzinie z całym utrzymaniem, co wychodzi taniej – czy dobrze? A nie znajdę nic odpowiedniego, to przyjadę do Tarnobrzega"[47].

Na szczęście akcja poszukiwania nowego lokum zakończyła się sukcesem, Marianowi udało się znaleźć małe mieszkanie przy krakowskim Rynku. Dawało mu ono, co prawda, komfort niezależności i tak potrzebnej intymności, nie zaspokajało jednak jego potrzeb artystycznych. Pisał o tym w liście do matki „Nie ma tu bowiem ani światła ani miejsca na większe roboty. Z modela

[45] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[46] łac. „strzeż się psa".
[47] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

prawie że nie można było korzystać. A zatem wymalowawszy co się da z okna, wyniosę się od pierwszego na nową siedzibę. Gdy spojrzę na dorobek mój za ten czas, który przemieszkałem w rynku, to smutek mnie ogarnia. Wszystko to mało, com zrobił. A tyle źle, że mogłem daleko więcej, gdybym zechciał, no i gdyby warunki były ku temu"[48]. Stąd dalsze starania Mariana zmierzające do kolejnych przenosin, w miejsce dla siebie dogodniejsze. O ich pozytywnych skutku nie omieszkał poinformować swoich rodziców: „Dziś wynająłem dla siebie nowe mieszkanie; przy ulicy Sobieskiego pod nr. 16, na trzecim piętrze. Jest to pracownia malarska z małym pokoikiem. Pracownia sama ładna, pokoik jak komórka, na złożenie zbytecznych rzeczy starczy. Kosztuje miesięcznie 50 K.[oron]. Jest i elektryczne oświetlenie, ale za to trzeba osobno dopłacić. Ma tam zamieszkać ze mną Arwaj[49] do spółki, ale on prawdopodobnie będzie w Krakowie już niedługo, więc później będę sam. Chcę z nim mieszkać więcej dla towarzystwa, niż ze względów na koszta. Daj Boże, aby mi ta pracownia służyła, jako sposobność do rozpoczęcia poważnej pracy. Bo na dotychczasowem mieszkaniu czułem się bardzo skrępowany"[50].

Nowe lokum stwarzało nieosiągalne wcześniej dla Ruzamskiego warunki do twórczości artystycznej, gdyż mógł tu nawet urządzić swoje atelier. „Pracownię zapłaciłem jeszcze przed sprowadzeniem się do niej i jak słusznie się Mama domyśla mam w niej tylko sztalugi i stary fotel. Rzeczy zostawiłem na dawnem mieszkaniu w rynku na strychu, który jest bardzo wielki tak, iż moim gospodarzom nie zawadza. Nie dawałem rzeczy na skład, bo to mniej pewne i nie opłaciłoby się przenosić i płacić za stare graty. Jedynie szafę z ubraniami i naczyniem pozostawiłem w przedpokoju dawnego mieszkania, aby mieć łatwy dostęp do niej w razie potrzeby. Ci państwo dla mnie bardzo przychylni, chętnie się zgodzili na przechowanie moich rzeczy, tak głupio było mi wspominać o jakiejś zapłacie za przechowanie. Wspomnę o tem dopiero, gdy je będę odbierał. Ludzie to niezamożni, więc się im przyda. Pokój po mnie wynajęty, więc nic nie stracili, ale mimo to wspominali często żeby woleli mnie mieć za lokatora"[51]. Ruzamski studiując w Krakowie, utrzymywał się dzięki pieniądzom, które otrzymywał od rodziców. Choć nie byli zbyt majętni, wiedzieli jednak, iż inwestycja w kształ-

[48] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[49] Arwaj – z pochodzenia Ormianin, kolega Ruzamskiego ze studiów w ASP.
[50] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[51] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

cenie dzieci, jest najlepszym z wydatków, choć utrzymywanie studiujących obydwu synów, było dla nich nie lada wyzwaniem. Na szczęście Marian, nie miał zbyt wielkich wymagań, więc otrzymywane co miesiąc pieniądze w zupełności starczały mu na skromne życie. „Za pieniądze te, które tutaj otrzymuję można wyżyć za granicą również. Ja zaś mogę się obejść małem. Z pieniędzy, które dostałem na ten miesiąc mam dziś (25-ty) 70 koron i tak dużo wydawałem i trzecia część z tego, co wydałem, mogłaby wystarczyć bez uszczerbku dla zdrowia. Z pozostałych pieniędzy zamierzam zakupić sprzęty malarskie, co do których jestem «skończony dziad»”[52].

Rychło okazało się jednak, iż większe od finansowych, były jego problemy zdrowotne. Artysta od młodości miał ogromne kłopoty ze zdrowiem. Dokuczały mu nie tylko choroby ciała, ale też i duszy. Bardzo często pojawiające się stany lękowe, melancholia i apatia to najczęstsze z objawów. Najgorsza była jednak depresja, która na długi czas odbierała chęci do jakiejkolwiek pracy. Ruzamski nie ukrywał przed najbliższymi swego stanu zdrowia, informując o nim często w listach do rodziców. „Od czasu wysłania mego listu nie tylko nic się u mnie nie polepszyło, ale przeciwnie coraz to jest mi nieznośniej…, a do udręczeń natury moralnej wynikających z rozterki i walki z samym sobą do ciągle szwankującego zdrowia, przybywają jeszcze przykrości z zewnątrz”[53].

Pierwsze objawy tych stanów emocjonalnych, nie wywołały zaniepokojenia rodziców, kolejne sprawiły, iż zdano się na opinię i interwencję lekarzy. Gdy te okazały się nieskuteczne, za namową jednego z nich, Ruzamski trafił do Zakładu Przyrodoleczniczego dra Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu. Ta położona na wysokości 400 m n.p.m. na pograniczu Pokucia i Huculszczyzny, miejscowość otoczona lesistymi wzgórzami, pomiędzy którymi wije się rzeka Rybnica, stała się na przełomie XIX i XX wieku jednym z najmodniejszych galicyjskich kurortów. Posiadający wyjątkowe walory klimatyczne (brak zimnych wiatrów i niewielka liczba dni pochmurnych), teren, postanowił wykorzystać dr Apolinary Tarnawski, który w 1893 roku otworzył w Kosowie Zakład Przyrodoleczniczy, w którym stworzył własną, „polską” metodę leczniczą, wzorowaną na niemieckich doświadczeniach i metodach ks. Sebastiana Kneippa i dra Heinricha Lahmanna. Polegała ona na kształtowaniu silnej woli pacjenta poprzez wprowadzenie w życie zdrowych nawyków i samokontroli. Tarnawski w leczeniu wykorzystywał

[52] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[53] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

warunki naturalne: wodę, słońce i powietrze. Jego pacjentów obowiązywał ścisły reżim dnia: pobudka o świcie i wczesne kładzenie się spać. W ramach całodniowych zajęć brodzili boso po rosie, gimnastykowali się na świeżym powietrzu w rytm muzyki wygrywanej przez orkiestrę, uprawiali jogę, pracowali w ogrodzie, odbywali nago kąpiele słoneczne i powietrzne, lub kąpali się w górskim wodospadzie. Tarnawski zaprojektował dla nich także specjalne, wyłącznie jasne i przewiewne ubrania. Obowiązywał ich całkowity zakaz spożywania alkoholu, palenia tytoniu, uprawiania hazardu, picia mocnej, czarnej kawy i jedzenia słodyczy. Doktor z Kosowa był zagorzałym propagatorem diety jarskiej i głodówek. Pacjentom w ich zachowaniu miała pomóc książka kucharska, wydana wraz z żoną, zatytułowana: *Kuchnia jarska stosowana w lecznicy dr. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie*[54].

Ruzamski swój pobyt w Kosowie tak relacjonował w liście do rodziców: „Właśnie wróciłem od Tarnawskiego, który po zbadaniu mnie rzekł, że stan mój jest wcale dobry i zaburzenia są przejściowe. Przepisał odpowiednią kurację, którą jutro rozpocznę. Tutaj śnieg wielki i mrozu rano było 5 stopni, mimo to gimnastyka odbywa się na wolnym powietrzu. Zimno mną aż telepie, ale to nic, bo skoro się do tego czasu nie przeziębiłem to i o przyszłość nie ma obawy. W ogóle cały zakład czyni na mnie jak najlepsze wrażenie. Zaznajomiłem się ze wszystkimi pacjentami. Mam towarzystwo bardzo szerokie i wesołe, w które mnie wciągnięto. Od towarzystwa nie uciekam, ale też i nie szukam. Jest tu jakiś wybitny literat z Poznania, z którym Tarnawski radził mi zawrzeć znajomość. Szkoda, że towarzystwo to wkrótce się rozjedzie i zostanie mi tylko kilku na dalszą kurację. Sandały zrobi mi szewc zakładowy i w nich będę chodził. Spodziewana jest tu zmiana pogody oraz zniknięcie śniegu i mrozu. Mam przepisane na teraz chodzenie boso po śniegu, cóż Mamcia na to? Zmarznie dziecko jak nic! – Większość rzeczy zabranych ze sobą z Tarnobrzega okazało się zbytecznych, bo tu się chodzi lekko odziany, a bielizna się nie brudzi przy częstych kąpielach. Wikt mam przepisany jarski bez mięsa, nawet tyle, co mama daje umiarkowanie nie dadzą!

Tarnawski się mi bardzo spodobał, ale co dziwne i ja jemu, z czem mi się przyznał po pierwszym widzeniu. Ma być bardzo surowy w przestrzeganiu porządku, jak mi o nim opowiadano i nie lubi kobiet. – Jak dotychczas

[54] Patrz: N. Tarkowska: *Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu (1893–1939).* Kraków 2016.

nie zapłaciłem jeszcze nic, ale będę się starał jak najprędzej z tem załatwić. Kończę, bo będą zaraz dzwonić na obiad”[55].

Pobyt w Kosowie był dla Ruzamskiego niezwykłym doświadczeniem. Czuł się tam dobrze, nawiązał dobry kontakt tak z dr. Tarnawskim jak też z innymi kuracjuszami. Do spędzonego tam czasu chętnie wracał wspomnieniami, akcentując dodatni wpływ leczenia na swój stan emocjonalny, choć kuracja nie uwolniła go od powrotów stałych dolegliwości. Pisał o nich w kolejnym z listów do matki. „Czuję się źle i niezdrów już od dwu tygodni. Dawna choroba odzywa się z powrotem, do czego przyłączają się drobne dolegliwości jak katar, już drugi tydzień trwający, jakieś bóle w kościach i żołądek trochę nieregularny w funkcjach, a nawet na oku zrobił mi się nieznośny jęczmień, ale na szczęście już pękł. Najgorsze to ze wszystkiego, że robić nic ani w Akademii ani w domu nie mogę. Od tygodnia zaprzestałem i rysowania i uczenia się i tylko czytam, a i to mi idzie kiepsko. Dawniej w czasie choroby wyrzucałem sobie to ogarniające mnie lenistwo i dręczyłem się tymi wyrzutami do czasu kuracji, kiedy to dowiedziałem się, że to nie lenistwo, a tylko bezwład chorobliwy. Za Kosowem tęsknię ciągle. Utrzymuję stałą korespondencję ze znajomymi paniami z Kosowa, miło mi, że o mnie pamiętają. Do Tarnawskiego trzeba będzie mi wkrótce napisać w sprawie Klochowicza oraz donieść mu o własnym zdrowiu”[56].

W przezwyciężaniu problemów psychicznych, nie pomagał Ruzamskiemu jego samotniczy charakter i tryb życia, z czego doskonale zdawał sobie sprawę. „Wiem, że ja sam jestem dziwak, ale staram się, aby moje dziwactwo jak najmniejszą liczbę ludzi dotykało, dlatego się wyosabniam […]. Mama ma słuszność, że samotność źle na mnie wpływa; tak jest obecnie, ale ogromnie mi trudno znaleźć towarzystwo, gdzie i do kogo pójdę, kiedy ja z nikim stosunków towarzyskich nie utrzymuję. Jak mi się w przyszłym tygodniu zdrowie nie poprawi to przyjadę do Tarnobrzega i rozpocznę wspomniane ćwiczenia”[57].

Nie ulega wątpliwości, iż jego stan w sposób zdecydowanie negatywny wpływał na postępy i wyniki studiowania. „Przy takiem jak obecnie zdrowiu, o nauce do egzaminu mowy być nie może. Chcę o tym egzaminie, o ile się do niego nie uczę zapomnieć, aby nade mną nie ciążył, bo po co mi jeszcze

[55] List M. Ruzamskiego do rodziców z 28 X 1911 r. Oryginał w posiadaniu autora.
[56] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[57] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

tego, do innych moich gorszych udręczeń. Może się to wszystko przełamie i będę mógł pozostać jeszcze w Krakowie, kontynuować rozpoczętą tu pracę, choć i przy pracy dręczę się niezmiernie. Czasem mi się już nie chce żyć, a przynajmniej chciałbym całkiem inaczej, to znaczy nie łatwo, wesoło, wygodnie, ale bujnie, w trudzie, ale z zapałem, a nie tak gnić jak teraz. Nie mogę iść przez życie powoli z jarzmem na karku. Nie mogę, bom się do tego nie rodził. Ja tak głupio dotychczas żyłem i przeciwnie mojej naturze, którą dopiero zaczynam poznawać"[58]. Nie znaczy to jednak by Ruzamski całkowicie, bez walki, poddawał się tym złym nastrojom, czy dopadającym go często dolegliwościom. „Kartka Mamy zastała mnie w łóżku leżącego na silny katar, który już na szczęście przechodzi, leżałem tylko pół dnia. – Nie pisałem, bo nie miałem nic radosnego do pisania, a smutkiem to lepiej się nie dzielić. A musi mi być smutno, skoro ciągle jeszcze czuję brak sił życiowych, robota nie idzie tak jak się należy a przy tem mnóstwo urządzeń spada na mnie. Gdyby nie wiara, że to potrzebne i słuszne, wyrzekłbym się takiego życia. Znajomi moi spotkawszy mnie tutaj dziwią się, że nie wyjechałem za granicę. Nie dziwiliby się gdyby wiedzieli, jaki jestem słaby. Robię, co mogę, aby siły odzyskać, gimnastykę codziennie uprawiam, kapię się, myję, nie jadam mięsa, ani piję kawy i mimo to źle. Zresztą wszystko pozostawiam przyszłości. Jeśli odzyskam zdrowie i siły to będę, a nawet, jeśli będzie można, wyjadę za tę «granicę». Jeślibym sił nie odzyskał to wrócę do Was do Tarnobrzega"[59].

Ciągłe problemy ze zdrowiem sprawiły, iż artysta zmuszony był jakoś się z nimi „zbratać" i do nich przyzwyczaić, zachowując do tego dystans. W liście do matki tak opisywał te swoje relacje z chorobą: „O sobie samym coś napiszę. Zdrów, zajęty robotą i przez to zdrów, że zajęty. Kiedy indziej niezdrów, więc robić nie może, a niezdrów dlatego, że nic się nie robi. Poza tem stale smutny, milczący a czasem zły – ot takie niebieskie stworzenie psic!"[60].

Tym, co dawało mu wiarę w to, co robi, i dopingowało do przezwyciężania trudności, była sztuka. Zawładnęła nim bezgranicznie i obok miłości i wsparcia najbliższych była tym, co stanowiło sens życiu młodego artysty. „Robota mi nie idzie dobrze, bo trzeba do niej spokoju wewnętrznego i skupienia, o które postarać się na razie nie mogę zwłaszcza, że warunki zewnętrzne nie sprzyjają. Wprawdzie coś tam zrobiłem, ale to nie jest dobre. Czuję jednak,

[58] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[59] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[60] List M. Ruzamskiego do rodziców z 1913 r. Oryginał w posiadaniu autora.

że mógłbym robić dobrze i dużo. Do czego najwięcej mogłaby się przyczynić zmiana miejsca pobytu i otoczenia. Pocieszam się, że zdrowie moje z czasem się poprawi i przecież zacznę intensywnie żyć i pracować. Odebrałem pakunek z bielizną, za który dziękuję. […] Ostatnio bardzom ja opadł ze sił. Osłabłem i przestałem pracować, ale się znowu porwę i podźwignę. To tak zdaje się przez całe życie trzeba walczyć ze sobą.

Wziąłem się teraz do rzeźby, portretuję Arwaja i tak jestem nią zajęty, że jeżeli nie skończę przed świętami, a Arwaj nie wyjedzie na święta, to zostanę z nim aż do skończenia i oddania"[61].

Warto dodać, iż Ruzamski nie tylko dokończył wspomniane dzieło, ale także zostało ono zaprezentowane i nagrodzone na I Salonie Wiosennym 1914 roku, zorganizowanym przez Towarzystwo Sztuk Pięknych w Krakowie. W katalogu z tego wydarzenia, rzeźba widnieje jako *Portret pana A.* – popiersie gipsowe[62].

Charakter i tryb życia młodego tarnobrzeskiego artysty, nie sprzyjały także nawiązywaniu bliższych kontaktów z rówieśnikami. Przyjaciół czy kolegów Ruzamski miał niewielu, wśród nich byli głównie studenci, przyszli malarze: Jan Bocheński[63], Norbert Okołowicz[64], Józef Pieniążek, Józef Klochowicz[65]. Najbliższym, z którym utrzymywał stały kontakt i na którego mógł zawsze liczyć był Arwaj. Jednak tarnobrzeżanin najbardziej lubił przebywać w towarzystwie osób od siebie starszych. Szczególną estymą darzył Ludomira Benedyktowicza[66], powstańca styczniowego, który w insurekcji tej stracił

[61] Tamże.

[62] Katalog wystawy jubileuszowej MCMXIV : I Salon Wiosenny : otwarcie XVI maja. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych (Kraków). Salon Wiosenny (1 ; 1914 ; Kraków).

[63] Jan Bocheński (1888–1944), w latach 1905–1914 odbywał studia w krakowskiej ASP u L. Wyczółkowskiego, J. Mehoffera i J. Pankiewicza, następnie studiował w Paryżu. W 1912 roku debiutował w Krakowie i w Warszawie. Bocheński malował olejno i akwarelą portrety, kompozycje figuralne, pejzaże, martwe natury oraz obrazy o tematyce religijnej. Uprawiał również grafikę i rysunek, zajmował się również krytyką artystyczną.

[64] Norbert Tadeusz Okołowicz (1890–1943), malarz i plastyk, działacz społeczny, pułkownik Wojska Polskiego. Absolwent (bez egzaminu końcowego) malarstwa na ASP w Krakowie, uczył się od Leona Wyczółkowskiego i Stanisława Dębickiego, należał do „Strzelca", był żołnierzem Legionów Polskich, kierował drużyną sportową formacji, służył w WP. Brał udział w Wojnie polsko-bolszewickiej. Interesował się technikami farbiarskimi, malował obrazy, szkice, tworzył odlewy i foremki, ale także pejzaże i sceny nocne. Był cenionym znawcą sztuki huculskiej.

[65] Józef Klochowicz (1888–1925).

[66] Ludomir Benedyktowicz (1844–1926), malarz, krytyk, poeta. Uczestnik powstania stycz-

obie ręce, a pomimo tego był świetnym malarzem i jedną z najbardziej barwnych postaci ówczesnego artystycznego Krakowa. Ruzamski chłonął jego opowieści, wysłuchiwał rad i wskazówek, wielokrotnie portretując tego wyjątkowego człowieka.

Jednak niewątpliwie wśród spotkanych podczas studiów osób, które wywarły decydujący wpływ na dalsze życie Ruzamskiego, na pierwszym miejscu należy wymienić Stanisława Szukalskiego[67]. Tak po latach wspominał ich pierwsze spotkanie: „Poznałem Szukalskiego w Krakowie w 1911 r., jako młodego 16-to letniego chłopca, ucznia Akademii Sztuk Pięknych, gdzieśmy kolegowali. Byłem o 8 lat od niego starszy. Zwrócił moją uwagę niezwykłym wyglądem, strojem składającym się z aksamitnej kurtki z wyciętym głębokim dekoltem piersi, z krótkich spodni, pończoch i płytkich trzewików. Figura zgrabna o głowie ślicznego pazia z włosami jasno blond, z jasno niebieskimi oczyma. Radośnie uśmiechnięty, spacerował po Plantach szerokim zdecydowanym krokiem. W tym czasie roiło się w Akademii krakowskiej od kabotynów pozujących na różne sposoby. Podejrzewałem, obserwując powierzchowność Szukalskiego, że jest jednym z tych kabotynów, starających się o zwrócenie na siebie uwagi. Naraz Szukalski otworzył pierwszą wystawę swych prac w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych. Zobaczywszy ją byłem porażony siłą, doskonałością formy i głęboką treścią duchową, rysunków i rzeźb. Od razu stałem się mu oddany całą duszą. Kiedy złożyłem mu wyrazy gorącego uznania, on przyjmując je jak miał zazwyczaj drwiąco, zaprosił mnie, bym go odwiedził. Nastąpiły wizyty, w czasie których dozwolił mi zbliżyć się do siebie"[68].

Z rozrywek, jakie oferowało miasto, Ruzamski nie korzystał zbyt często, ale zdarzały się chwile, kiedy mógł sobie pozwolić na odwiedzenie teatru, czy

niowego 1863 r.; ranny w czasie potyczki z Kozakami utracił obie ręce. Pomimo kalectwa zajął się malarstwem, co umożliwiał mu specjalny przyrząd własnego pomysłu, przytwierdzany w miejsce brakującej prawej dłoni. Studiował u W. Gersona i w warszawskiej Klasie Rysunkowej, później także w Akademii monachijskiej i w Krakowie u J. Matejki. Swoje obrazy wystawiał, m.in. w TPSP w Krakowie i w Warszawie. Głównym tematem jego twórczości był pejzaż – drzewa, widoki leśne, wschody i zachody słońca. Malował także sceny rodzajowe i portrety oraz obrazy o motywach z powstania styczniowego.

67 Stanisław Szukalski ps. „Stach z Warty" (1893–1987), rzeźbiarz, malarz, rysownik, projektant i teoretyk, przywódca Szczepu Rogate Serce. Jeden z najbardziej ekscentrycznych i kontrowersyjnych artystów polskich XX w. Większość życia spędził w Stanach Zjednoczonych.

68 M. Ruzamski: *Kto to jest Szukalski.* Warszawa 1934, s. 4–5.

też ulubionej przez siebie opery. „Dziś idę do Teatru na *Madame Butterfly*, bilet kupiłem przed 2 tygodniami. Na inne przedstawienia nie mam biletów, ale spodziewam się, że na kilku jeszcze będę z Wami w loży”[69] – pisał w jednym z listów do rodziców.

W czasie studiów Marian doświadczył także wiele przykrości i to od osób, które razem z nim studiowały, a które z różnych powodów nie darzyły go sympatią. Jedni ze względu na wspomniany, aspołeczny jego charakter, inni zazdrościli mu talentu i wyników w nauce, jeszcze inni uważali go za dziwaka. Takie sytuacje, które miały miejsce przez cały okres studiów Ruzamskiego, jeszcze bardziej izolowały go od innych i utwierdzały w przekonaniu, iż jest człowiekiem nieakceptowalnym przez otoczenie. Często skarżył się na to w listach do rodziny. „Tak zwani moi koledzy sądząc, że będę siedział przez cały rok w akademii i malował ciągle, zmówili się przeciw mnie i wysławszy od siebie delegata oznajmili, iż nie chcą abym ja z nimi pracował, a to z powodu braku miejsca, rzekomo dlatego, że istnieje przepis zabraniający wstępu do akademii po skończeniu 10 półroczy, i że ja przychodząc otwarłbym drogę dla dalszych 5-ciu starszych jeszcze ode mnie uczniów. Pominąwszy tę okoliczność, że kwestia ta należała do sekretariatu przy wpisie (mam, bowiem tylko 9 półroczy, bo przez jedno nie byłem zapisany i zapisać się na 10-te mogę) wylazło szydło z worka: w owym spisku przeciw mnie głosowali ludzie, którzy wraz ze mną wstąpili do akademii. Widać stąd, że to tylko niektórzy z tych za starych, zawadzają. Po prostu czując zawiść do mnie za tamte roczne odznaczenie, a bojąc się dalszej konkurencji, postanowili się mnie pozbyć. Zupełnie podobnie, pamiętam przed 3-ma laty na kursie Wyczóła, po pierwszej przyznanej mi nagrodzie konkursowej, nagle zabrakło dla mnie miejsca na sali. Rzeczy takie sromotnie człowieka nastrajają i odbierają mi wiarę w ludzi; przecież ja zawsze cieszyłem się, gdy się który z moich kolegów wybijał, starałem się w takiej chwili jeszcze bardziej go zachęcić. – Oczywiście między niechętnymi i zawistnymi przebywać nie chcę, i tej korzyści z modela za jakiś czas zrzeknę się. Będę jedynie korzystał z wieczornych rysunków w akademii, które są zapisane dla wszystkich uczniów akademii”[70].

W innym z listów, opisywał kolejny przypadek konfliktu. „Ostatnie dni miałem bardzo nieprzyjemne z powodu tego «kolegi», który się do nas

[69] List M. Ruzamskiego do rodziców z 31 V 1913 r. Oryginał w posiadaniu autora.
[70] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

zbliżył, jakeśmy razem siedzieli na plantach. Ten «kolega» jest to łotr, jakich mało. Przypadek zrządził, że ja będąc świadkiem jednego z jego łotrostw, musiałem przedstawić je kolegom i profesorom. Wolałbym żeby to był, kto inny uczynił, bo dla mnie byłą ta sprawa nad wyraz przykra"[71].

W liście do matki opisał także kradzieże, jakie go spotykały podczas studiów: „Okradziono mnie w mieszkaniu. Książkę Witkiewicza o Matejce ilustrowaną wartości 12 koron ukradł mi jeden z odwiedzających mnie «kolegów». Już trzeci raz na tem mieszkaniu mnie okradają. Mimo że ilość osób odwiedzających mnie zmniejszyła się do minimum, przecież wciśnie się jakieś bydle i zrobi szkodę, w tem co mi najdroższe, tym razem mam podejrzenie na jednego z mych gości, ale cóż mi z tego, książki się nie zwróci, a jemu nic nie zrobię, bom go za rękę nie złapał. Podwójna strata; książki ulubionej i zaufania do ludzi"[72].

Ruzamski będąc w Krakowie cały czas utrzymywał żywe kontakty z rodziną w Tarnobrzegu. Pisywał, głównie do matki, regularnie listy, w których informował o najważniejszych sprawach, ta z kolei w odpowiedzi zdawała sprawozdanie z tego, co wydarzyło się w Tarnobrzegu. Starał się także odwiedzać rodziców w każde święta, czy rodzinne uroczystości. Tam również spędzał większość czasu podczas wakacji. W jednym z listów pisał: „Nie wiem jak długo tutaj pozostanę, ale chciałbym jak najprędzej wyjechać do Tarnobrzega, aby wytchnąć po tem nużącem trochę życiu krakowskim"[73].

Wobec swojej bezradności i niezaradności, przesyłał, bądź często przywoził tu nawet rzeczy do prania. „Posyłam wcześniej bieliznę, bo zależy mi na szybkim jej wypraniu, gdyż bielizna czysta już mi się kończy. Z koszul mam na sobie ostatnią, jak mi się zbrudzi to sobie kupię nową"[74].

Kontakty z rodziną były dla niego ważne nie tylko ze względów praktycznych czy emocjonalnych. Dobre relacje z rodzicami i bratem wpływały także dodatnio na jego stan psychiczny. Stąd istotne dla niego były także rewizyty najbliższych w Krakowie, gdzie Ruzamscy posiadali dalszą rodzinę. „Półrocze letnie kończy się na akademii 21 czerwca. Do tego czasu będę jeszcze rysował w akademii. Później zatrzymam się jeszcze kilka dni na wystawę, a potem mogę jechać do Tarnobrzega, albo i gdzie indziej. Jeżeli w tym czasie

[71] List M. Ruzamskiego do rodziców z 19 IV 1913 r. Oryginał w posiadaniu autora.
[72] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[73] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[74] Tamże.

wyjedziecie do Lubienia, to może bym się przydał do pilnowania chałupy. Mam nadzieję, że się jeszcze przedtem zobaczymy w Krakowie. Dobrze by było skorzystać z mieszkania póki Staszek nie wróci"[75].

W innym z listów informował: „Prócz tego będę malował, tak że prawdopodobnie poczekam na przyjazd Mamy po świętach i razem wrócimy do Tarnobrzega – Jeżeli by jednak Arwaj wyjechał na trzy dni na święta to w takim razie przyjadę do Tarnobrzega w pierwszy dzień świąt, w niedzielę o godz. 1½ popołudniu"[76].

Starał się także, możliwie jak najowocniej, organizować pobyt najbliższych podczas ich wizyt w Krakowie. „Ja poszedłbym z wami chętnie na operę i połazilibyśmy razem trochę po Krakowie, a mamy z Tatą wspólne gusta, bo i ja lubię chodzić na cmentarz i Zwierzyniec"[77].

Szczególne więzi łączyły Ruzamskiego z matką, nie tylko pamiętał o jej imieninach, czy urodzinach, ale także starał się często robić jej miłe niespodzianki, nawiązujące do jej upodobań. Wykonał setki rysunków jej twarzy, w różnych sytuacjach; przy pracy, podczas spoczynku, czy snu. Na nią adresował wszystkie swoje listy, w jednym z nich pisał: „Chciałbym się zawczasu z Mamą porozumieć, co do kwiatów w naszym ogrodzie, które chciałbym, aby były jak najpiękniejsze; może jakbym przywiózł nasiona z Krakowa"[78].

Ostatnie miesiące spędzone w akademii, stały pod znakiem szukania odpowiedzi na najważniejsze pytanie, jakie młody artysta musiał sobie często zadawać: co dalej? Wiedział, że chce malować, zdawał sobie sprawę ze swoich ograniczeń zdrowotnych, wiedział także, że musi dalej kształcić swój warsztat, wiele wystawiać i wiele także sprzedawać. Szukał różnych rozwiązań, słuchał także wielu podpowiedzi. Jedną z rad udzielił mu sam mistrz, u którego kończył kształcenie w krakowskiej akademii. „Malczewski spotkawszy mnie z początkiem roku w akademii zdziwił się, żem nie za granicą, a później odprowadziwszy mnie na bok radził abym malował w akademii mało, tylko to co mi się będzie podobać, a wziął się do malowania obrazów i wystawiania ich na widok publiczny. «Radzę ci to jedynie dla Twojego dobra» skończył. Musiałem odrzec, że nie inaczej i moje zamiary wyglądają"[79].

---

[75] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[76] Tamże.
[77] List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.
[78] List M. Ruzamskiego do rodziców z 19 II 1914 r. Oryginał w posiadaniu autora.
[79] List M. Ruzamskiego do rodziców z 1914 r. Oryginał w posiadaniu autora.

Pobyt w krakowskiej Akademii, był dla Ruzamskiego jednym z najważniejszych doświadczeń w całym życiu. Otrzymał tam nie tylko podwaliny pod swój warsztat artystyczny, ale także możliwość bezpośredniego spotkania się z największymi ówcześnie mistrzami pędzla. Trafiając do uczelni w czasie jej gruntownej reorganizacji, miał możliwość zapoznania się również z nowymi kierunkami europejskiego malarstwa, które teraz bez przeszkód docierały na krakowski grunt.

Pomimo tego, wspominając po latach pobyt w krakowskiej Alma Mater, Ruzamski bardzo krytycznie oceniał, to co z niej wyniósł: „Jestem wychowankiem Krakowskiej Akademii. Powinienem być jej wdzięczny. Ale, za co? Za to, że wytrzebiła ze mnie i z moich kolegów doszczętnie wszystkie siły twórcze, że zmarnowała nam najpiękniejsze lata młodości na «studia» gołych pośladków, wypuszczając z Akademii po 5-ciu latach ludzi młodych, zdolnych do dalszych «studiów» z modela. Wstąpiłem do Akademi, jako młody maturzysta i miałem za sobą szereg lat gimnazjalnych, w czasie których rysowałem dużo i mogę zaświadczyć porządnie. Pierwszą rzeczą, jakiej nauczyłem się w Krakowskiej akademii, to knocenia. Bo przed Akademią każdy rysunek kończyłem dokładnie, a w Akademii uczono mnie rozmachu i temperamentu. Rezultat był ten, że zachorowałem ciężko na nerwy. A przecież wstąpiłem do Akademii z pełną wiarą w nią, w dobie Fałatowskiej, gdy katedry zajmowali najlepsi artyści polscy […]. Nieuctwo i blaga kwitnęły w całej pełni. Nawet rysunku akademickiego nie umiano uczyć, z wyjątkiem jednego prof. Mehoffera […]. Szamotałem się z profesorami, dyskutując, bo czułem, że coś jest nie w porządku w ich nauczaniu”[80]. Czytając te słowa, warto mieć na uwadze, iż napisane i wydrukowane zostały, po wielu latach, w piśmie Szukalskiego i pod niewątpliwym wpływem jego poglądów na akademickie nauczanie.

W czasie pobytu Ruzamskiego w Krakowie, nie mniej ważny dla niego, poza studiowaniem, był klimat samego miasta, z jego historią, zabytkami, kościołami, muzeami i niezwykłymi ludźmi. Co prawda Ruzamski nigdy nie należał do krakowskiej cyganerii, ale jej oddziaływanie, również i jego musiało dotykać. Często wracał do tych studenckich czasów. W jednym z listów do

[80] M. Ruzamski: *Porachunki z Krakowską Akademią…*, dz. cyt., s.11.

Tadeusza Boya-Żeleńskiego[81] z lat trzydziestych XX wieku pisał: „W 1907 i 1908 roku chodziłem do Muzeum Narodowego i do kościoła Franciszkanów, gdzie szczególną przyjemność sprawiało mi kopiowanie Wyspiańskiego. Była to przypuszczam przyjemność zbliżona do tej, jaką Pan odczuwał przy własnych tłumaczeniach. […] Kopie poginęły, ale jedna po latach wypłynęła, jako autentyk Wyspiańskiego, uznany przez znawców"[82].

Studia w krakowskiej akademii Ruzamski ukończył z najwyższym wyróżnieniem, którym był Srebrny Medal. Przypomnijmy, iż Złoty zarezerwowany był tylko dla wybitnych studentów akademii wiedeńskiej.

W zaświadczeniu, wydanym po kilku latach przez Rektorat krakowskiej ASP czytamy: „Pan Marjan Ruzamski urodzony w 1889 roku w Lipniku powiat Biała zapisany w latach 1908/909, 1909/910,1910/911, 1911/912, i w II półroczu 1912/13 jako uczeń zwyczajny c.k. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. […] Na podstawie zapisanych w księgach świadectw z postępów w naukach oraz złożonych egzaminów, grono profesorów Akademii Sztuk Pięknych uznało studia p. Marjana Ruzamskiego za równorzędne i odpowiadające wymogom regulaminu nauk. Wobec powyższego stwierdza się, że p. Marjan Ruzamski ukończył z postępem bardzo dobrym kurs nauki malarstwa w ASP w Krakowie"[83].

Jednym z marzeń, jakie towarzyszyły świeżo upieczonemu absolwentowi, podobnie jak wielu jemu podobnych, młodych artystów, był wyjazd do stolicy światowej sztuki, do Paryża. Kierunek ten obierało wielu ówczesnych polskich malarzy, którzy w tamtym czasie stworzyli w stolicy Francji artystyczną kolonię. Niedaleka przyszłość miała pokazać, że marzenie to udało się zrealizować także Ruzamskiemu

---

81 Tadeusz Boy-Żeleński (1874-1941), intelektualista i literat; tłumacz, krytyk literacki i teatralny, poeta-satyryk, kronikarz i eseista, a także działacz społeczny, z wykształcenia lekarz.

82 A. Piwowarczyk: *Trąbienie dwu słoni.* W: „Twórczość", 1956, z. 11, s. 112.

83 Zaświadczenie o ukończeniu przez M. Ruzamskiego studiów w krakowskiej ASP. Oryginał w posiadaniu autora.

PARYŻ

„Marzę o Paryżu ciągle", pisał w 1888 roku, na dwa lata przed podróżą do Francji Aleksander Gierymski[84]. Z kolei nie mniej słynny od Gierymskiego, Józef Pankiewicz, malarz i profesor w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, z czasów, gdy studentem tam był Marian Ruzamski, zwykł mawiać, że dla każdego artysty konieczne jest przejście przez „szkołę Paryża", by poznać malarstwo u jego impresjonistycznych źródeł.

Miasto leżące nad Sekwaną, pod koniec XIX i w początkach XX wieku pozostawało najważniejszym punktem odniesienia nie tylko dla Gierymskiego i Pankiewicza, ale też dla innych polskich malarzy. Jedni przybywali do Paryża, żeby studiować w tamtejszych akademiach, inni by móc podziwiać i kopiować zgromadzone w muzeach dzieła wielkich mistrzów, jeszcze innych ciągnął tam nastrój bohemy z Montmartre czy z Montparnasse.

Oczywiście do Paryża zjeżdżali malarze z różnych stron świata, w tym także szczególnie duża grupa przedstawicieli krajów słowiańskich, a zwłaszcza Żydzi z Europy Środkowo-wschodniej, jak na przykład Marc Chagall, Jules Pascin, czy Ossip Zadkine.

Przyczyn, dla których na przełomie XIX i XX wieku Paryż stał się artystyczną stolicą Polaków, oprócz tych wspomnianych było jeszcze wiele innych. Po pierwsze, miasto jawiło się, jako ostoja wolności, bez cenzury, administracyjnych zakazów czy nakazów. Po drugie Paryż, jak i cała Francja stały na zdecydowanie wyższym poziomie rozwoju ekonomicznego i poziomu życia

[84] Aleksander Gierymski (1850–1901), malarz, przedstawiciel realizmu, prekursor polskiego impresjonizmu, luminista, rysownik. Studiował w Warszawie, Monachium, Rzymie i Paryżu.

od zaboru austriackiego czy rosyjskiego. Po trzecie, ta artystyczna stolica ówczesnego świata, odznaczała się niezwykle ożywioną atmosferą intelektualną, bujnym życiem, znaczonym coraz to innymi, nowymi trendami w malarstwie. Po czwarte, ogromne kolekcje sztuki dawnej pozwalały nie tylko studiować techniki mistrzów, ale dawały także możliwości zarobkowania malowaniem kopii. Wreszcie Paryż był wyjątkowym miejscem wymiany poglądów artystycznych, przeglądem panujących tendencji, stanowiąc równocześnie dla artystów okazję sprzedaży dzieł sztuki, odwiedzającym go rzeszom turystów[85]. Pobyt w Paryżu był także marzeniem Mariana Ruzamskiego. Wiele słyszał o tamtejszym artystycznym klimacie, wyjątkowo sprzyjającym twórczości. Znał także zawartość paryskich muzeów, w których pomieszczone były dzieła twórców, których uważał za swoich przewodników i mistrzów. Nie dziwi więc, że chciał tego wszystkiego poczuć i doświadczyć.

Główną barierą dla zrealizowania tych marzeń młodego absolwenta krakowskiej ASP były oczywiście finanse. Nadarzała się jednak okazja by i tę przeszkodę pokonać.

W początkach 1914 roku Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie ogłosiło coroczny konkurs na najlepszą pracę malarską, którego główną nagrodą był właśnie wyjazd do Paryża. Pomimo wewnętrznych oporów, Ruzamski zdecydował się wziąć udział w tym wydarzeniu i kwietniu 1914 roku przedłożył swój autoportret, jako pracę konkursową[86]. W liście do matki tak o tym pisał: „Do Paryża bardzo mnie ciągnie. Myślą tą zajęty, próbowałem wziąć udział w konkursie ogłoszonym przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Za obraz figuralny z nagrodą 2000 Koron na wyjazd za granicę – obraz mój słaby i nie mam nadziei uzyskania nagrody, którą prawdopodobnie inny weźmie, ale spróbować można. Dopełniłem strony formalnej konkursu i uciekłem nie pytając nawet, kiedy rozstrzygnięcie, taki czułem wstyd. Było to dziś w dniu ostatnim oznaczonym, jako termin nadsyłania prac, o tem, że biorę udział w konkursie nie wie nikt prócz Arwaja. Ale co tam o tej chybionej imprezie gadać, trzeba mi się zebrać w sobie, zasiąść do pracy trwałej, choćbym się miał na śmierć zapracować”[87]. Okazało się jednak, iż wbrew

---

85 E. Bobrowska: *Emancypantki? Artystki polskie w Paryżu na przełomie XIX i XX wieku.* W: *Archiwum Emigracji. Studia-Szkice-Dokumenty.* Toruń 2012, z.1–2, s. 11.

86 J. Wiercińska: *Ruzamski Marian Antoni.* PSB, t. XXXIII/2, z. 137, Wrocław – Warszawa – Kraków 1991, s. 267.

87 List M. Ruzamskiego do rodziców, brak daty. Oryginał w posiadaniu autora.

tej samokrytycznej ocenie i braku nadziei na sukces, praca Ruzamskiego nie tylko została dostrzeżona, ale też otrzymała pierwszą nagrodę. I tak oto przed tarnobrzeskim malarzem Paryż stanął otworem.

Tuż przed wyjazdem wysłał do matki list, w którym zawarł najważniejsze nadzieje i obawy z nim związane. Pisał: „Paryż mam ciągle na myśli i jechałbym jak najprędzej. Wyjazd przypada jak pisałem na 27-ego lub 28-ego bm. – Palę się teraz do roboty, więc jeżeli w Paryżu nie znajdę do niej warunków, to zabawię tam niedługo i powrócę nazad do Krakowa. Zabierać ze sobą nic nie będę, prócz najpotrzebniejszych rzeczy, żadnych prac ani reprodukcji. Bieda tylko, że z językiem francuskim nie tęgo, ale i to nic, dam sobie w świecie radę! Po niemiecku umiem dosyć dużo”[88].

Przygotowania do wyjazdu miały miejsce w Tarnobrzegu. Ojciec zabezpieczył go w dodatkową sumę pieniędzy, matka zaś spakowała najpotrzebniejsze rzeczy. 23 kwietnia 1914 roku, Ruzamski otrzymał w Tarnobrzegu „Świadectwo uwolnienia od obowiązku służby wojskowej”. Na dokumencie tym widnieje zapis, iż „uczynił z zupełności zadość obowiązkowi stawienia się do poboru i został za niezdolnego do służby wojskowej uznany. Jako taki, został przeznaczony do „pospolitego ruszenia” do końca 1931 roku”[89].

Po krótkich przygotowaniach do wyjazdu, spakowaniu niezbędnych rzeczy, malarz wsiadł do pociągu, który zawiózł go do Krakowa. Stamtąd na drugi dzień, również pociągiem, relacji Kraków – Wiedeń, po kilku godzinach dotarł do stolicy monarchii austro-węgierskiej. Tu po krótkim oczekiwaniu, przesiadł się do pociągu, bezpośredniego jadącego do Paryża.

Stolica Francji przywitała go piękną słoneczną pogodą. Wprost z dworca kolejowego udał się do hotelu „De La Sorbonne” znajdującego się przy ulicy rue Victor Casisin. Ulica ta, dawniej zwana „rue de Cluny”, zawdzięczała swoją nazwę XIX wiecznemu wybitnemu historykowi i politykowi francuskiemu. Miejsce to znajduje się praktycznie w samym centrum Paryża, w dzielnicy Sorbonne. Co ciekawe, choć nie wiadomo czy Ruzamski o tym wiedział, przy ulicy tej swoją pracownię w latach 1806–1815 miał słynny francuski malarz epoki napoleońskiej Jacques-Louis David.

Niewielki hotel, zresztą istniejący do dzisiaj, miał kilka ważnych zalet. Po pierwsze, nie był drogi, po drugie mieszkał już w nim Stanisław

---

88 List M. Ruzamskiego do rodziców z 1914 r. Oryginał w posiadaniu autora.

89 Świadectwo uwolnienia od obowiązku służby wojskowej. Oryginał w posiadaniu autora.

Zachorowski[90], znajomy Ruzamskiego z czasów studiów w UJ, po trzecie w jego pobliżu znajdowały się jedne z najciekawszych miejsc w Paryżu: Palais Garnier, Opera Narodowa i w odległości około 4 km Wieża Eiffla.

Dla Ruzamskiego jednak głównym celem podróży miały być muzea i galerie prezentujące malarstwo dawnych mistrzów; przede wszystkim zaś Luwr. Artystę, co bardzo symptomatyczne, nie za bardzo interesowały współcześnie rozwijające się w Paryżu nowe nurty sztuki. Wydaje się, że na te ostatnie patrzył poprzez pryzmat lat siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XIX stulecia, z przesadnym lekceważeniem i niezrozumieniem.

Miasto od razu zachwyciło młodego malarza. Chłonął atmosferę ulic, wmieszał się w tłum, razem z nim przeżywał tak zwykłe, jak i świąteczne dni. Często chodził do muzeów, zwłaszcza do przepastnego Luwru. Zachwycony i oszołomiony tak opisywał pierwsze wrażenia z pobytu w Paryżu w liście z 5 maja 1914 roku. „Kochani Rodzice! Rozglądnąłem się już po Paryżu, i czuję się tu dobrze. Zwiedzam muzea, budynki, teatry, co się tylko da i gdzie mogę znaleźć wstęp. Wprawdzie języka znam mało, ale porozumieć się mogę, bo tu wszystko załatwia się na krótkiej drodze i nie stawia się utrudnień, jak gdzie indziej. Przytem korzystam z pomocy Zachorowskiego, tam gdzie sam nie dałbym sobie rady. Zacny to człowiek ten Zachorowski, bardzo dla mnie życzliwy i dobrze mi radzi. Wynająłem dla siebie pokój w tymczasowym hotelu gdzie on mieszka na trzecim piętrze, a ja na drugiem. Na razie mieszkam pod innym numerem, bo na kilka dni numer dla mnie przeznaczony opóźnił się. Mam za przystępną cenę 50 fr. miesięcznie duży pokój z obsługą, światłem, łóżkiem i pościelą. Stołuję się w kuchni polskiej, gdzie mówi się po polsku i ma się potrawy takie jak w Krakowie po restauracjach, tylko taniej. – Przy zakupach ogromna wygoda. Przeważna część sprzedaży sklepowej odbywa się na ulicy, gdzie towary są wystawione wraz z cenami, bierze się wszystko do ręki, ogląda wybiera, nikt nie zachęca nic nie namawia ani nie spogląda nieufnie. Takie w tym względzie zaufanie, że towary zupełnie niestrzeżone i niewidziane przez kupca, który siedzi wewnątrz sklepu, można brać do ręki i wybierać. Swoboda tu niesłychana. Nikt nie zaczepia, nie robi uwag, każdy sobą zajęty. Nie słychać sprzeczek ani awantur. Ruch olbrzymi, a wypadków nie ma prawie żadnych, bo ruch ten świetnie uregulowany. Wchodzi się śmiało w rój pędzących automobili, fiakrów, omnibusów, tramwaji, bez obawy, bo

[90] Stanisław Zachorowski (1885–1918), absolwent UJ, historyk prawa, mediewista.